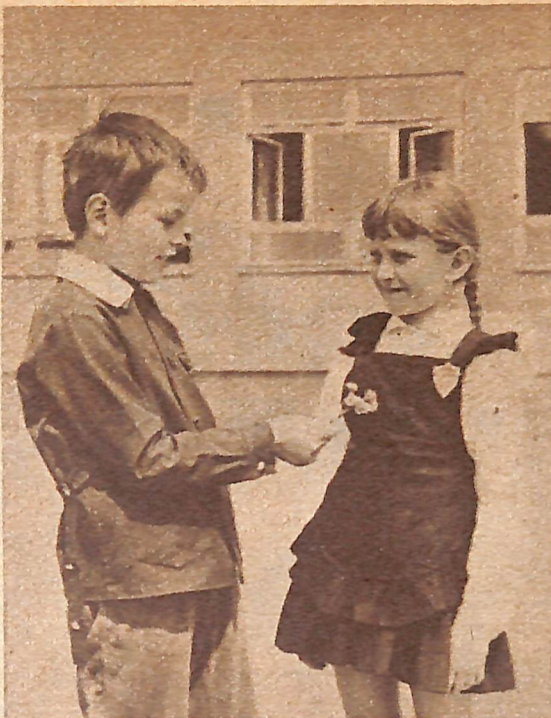




Dni Morza to nie tylko święto marynarzy, ale także tysięcy ludzi pracujących na lądzie dla potrzeb żeglugi. Do nich należy Jadwiga Fundowicz, spawacz w Stoczni Gdyńskiej.

DZIELNE KOBIETY ZNAD MORZA



Już za kilka dni zabrmi ostatni dzwonek. Tornistry, książki, zeszyty powędrują na całej dwa miesiące do szaf i na półki. Ponad siedem i pół miliona uczennic i uczniów szkół podstawowych, licealnych i zawodowych powita z radością wakacje. Życzymy im miłego wypoczynku, na który rzetelnie zasłużyli.

BABY W KAPELI

Ożył młody czy stary, same nogi skaczą do tańca, gdy radio zapowiada orkiestrę Namysłowskiego. Na ludowo, od ucha, przy tym melodyjnie, czyściuterkim tonem, ciągną skrzypki i bassetle, flety i wiolonczele.

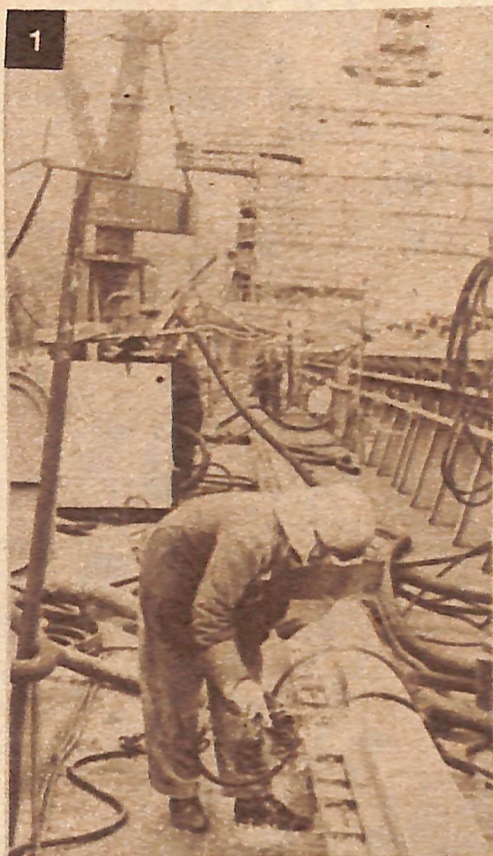
Jak świat światem Włociańska Orkiestra im. Karola Namysłowskiego w Starym Zamościu składała się z chłopów na schwał. Ostatnimi czasy urodziwe zamojszozanki wstępując do zespołu po pięciokroć złamały to zwyczajowe prawo. Flecistka Zofia Monastyrska, solistka Irena Domino, wiolonczelistka Lucyna Stopa, skrzypaczka Bogumiła Pionicka i flecistka Urszula Pupiec przybrane w kolorowe serdaczki i spódnice wdzięcznie wyglądają na tle tradycyjnych sukman muzykantów Namysłowskiego (fot. 3). Ani się spodziewał skrzypek senior, 78-letni Wacław Mazurek (fot. 2) że w dziewięćdziesiąt lat od powstania kapeli przyjdzie mu sąsiadować z dziewczyną. Co ciekawsze, doszło już do kilku małżeństw w zespole. Żony grają pierwsze skrzypce lub przynajmniej... pierwszy flet (fot. 1).



„...morze, szumiące w blaskach kotłujących fal, cudne jak bajka...” — brzmią słowa popularnej piosenki. Obraz morza zawsze kojarzy się nam z dalekimi podróżami, egzotyką i marynarzami. Ale nie tylko mężczyźni pracują na morzu. Jest wiele kotłuj, których życie i praca związane są z polskim Bałtykiem. Dość wymienić panią Danutę Walas-Kobylińską! W stoczni gdańskiej i szczecińskiej pracują setki kobiet, podobnie jak i w licznych spółdzielniach rybackich. Wśród rybaczek bardzo popularna jest Ludwika Ziemiak z Zastani koło Międzyzdrojów, która sama wypływa łodzią na dalekie połowy węgorsy. Z okazji „Dni Morza” składamy im wszystkim najlepsze życzenia!

NA ZDJĘCIACH:

- 1) Kobiety doskonale radzą sobie w najtrudniejszych dotychczas uznawanych za typowo męskich waczkach ze Stoczni Gdyńskiej.
- 2) Po kilku godzinach wiosłowania ręce odmądlone. Pani Ludwika Ziemiak nie czuje zmęczenia, zwłaszcza że w sieci jest bogaty p.
- 3) Do obowiązków gospodyni domu dochodzą i ce przy naprawie sprzętu rybackiego. Reperacja maga dużej cierpliwości.
- 4) W trakcie wycieczki po Wybrzeżu warto odwiedzić jennego weterana, okręt-muzeum ORP „Burza”



JEST ICH SIĘDMIORO

Ja już może niedługo umrę... Trudno jest słuchać takich słów, ale stara kobieta wypowiada je spokojnie, nawet jakby z nadzieją w głosie. Czyżby śmierci naprawdę oczekiwała z utęsknieniem i niecierpliwością? Jakaż rozpacz, jak ogromny ból skłania ludzi do takich słów i kóż tę kobietę doprowadził do stanu tak skrajnej rozpacz i nędzy? Pytam o to mieszkańców tego małego miasteczka na krańcach Białostoczczyzny, którzy znają starą Magdalenę S. i jej siedmioro dorosłych dzieci.

— Powiem pani. — Napotkany człowiek rozgląda się nieznacznie czy nikt nie słyszy naszej rozmowy. — To dzieci, rodzone dzieci tak matkę wykierowały, że kąta swojego nie ma, bo nikt z siedmiorga, których na ludzi wyprowadziła, nie chce matki pod swoim dachem. Stały człowiek zawadza im tylko. Taki to los!

— Odnalazłam ją z łatwością. Siedzi oto naprzeciw mnie, maleńka, wysuszona, o zażwawionych oczach. Mówi wciąż o śmierci, obierając jednocześnie kartofle na schodkach przed domem córki Wandy. Obiera niestarannie, bo nie dostrzega już niedokładności swojej roboty, choćby nie wiem jak wyteżała zaczerwienione oczy. Niedowidzi.

Wanda, która wyszła przed dom jest wysoka i postawna, dziwnie okazała w porównaniu z matką. Nie, staruszka u niej wcale nie mieszka. Tytuł, że przychodzi czasem, kiedy jest głodna, albo kiedy żona Stacha lub jego córka drzwi przed nią zamkna.

— Bo brat, proszę pani zastrzegł sobie, że matka u niego może tylko nocować. W dzień nie ma po co tam siedzieć. Co się dziwić. Pomoc z niej żadna. Do mnie przychodzi jeść, więc daję, choć to przecież kosztuje! Z jakiej racji ja? Ale gdy nie dać jej jeść, to poszłaby żebrac.

Wanda jest typem wychowanej kobiety, która nade wszystko umie liczyć. Wie doskonale kogo opłaci się trzymać w nowo wybudowanym domu. Oczywiście takiego lokatora, który za lokum zapłaci i to dobrze. Z matki jaki pożytek?

— Ale czasami to mi jej żal — zaczęła nieco innym tonem. — Dam jej to czy tamto, ale w tajemnicy przed mężem, bo zastrzegł sobie, że albo matka albo on w tym domu. Gotów jeszcze odejść. Zresztą co do mnie to uważam, że bracia powinni się matką zająć. Oni cały majątek po rodzicach zagarnęli z krzywdą nas, sióstr. Niech sobie teraz matkę karmią! Obaj zamożni. Karol w Białymstoku na posiadzie opływa we wszystko, tak się na ojcowiznie obłowił, i wszystkich ma w nosie!

— Wandziu, tylko nic nie mów na Stasia, ani na Lolusia, tylko nic nie mów! — Po raz pierwszy matka podniosła głos nieomal do krzyku. Jakżeby mogła znieść, by jakikolwiek cień padł na ukochanych synów, i to przy obcej osobie. Im chciała niegdyś przekazać cały majątek, cały dochód z siedmiohektarowego gospodarstwa pod miastem. Formalnych podziałów ziemi nie było. Po prostu Karol zawładnął większą i lepszą częścią, którą potem puścił w dzierżawę nim przeniósł się do Białegostoku. Stach gospodarzył jakiś czas na drugiej części wraz z matką, póki z jej pomocą nie postawił domu w mieście. Prze-

niósł się wtedy wraz z żoną i odtąd zaczęły się kłopoty z matką. Zostawić ją na wsi w opuszczonym gospodarstwie, w domu gdzie już panował się dzierżawca osiedlony tam przez Karola? Nie. Jakiś czas przebywała więc w miejskim domu Stacha, póki nie popadła w konflikt z jego żoną i córką. Po prostu przeszkadzała, zawadzała jak stary niepotrzebny rupieć. Stach odezwał więc matkę do Wandy. Niechże u niej trochę pobędzie. Czy to on jeden powołany jest do tej opieki nad starą?



Rys. A. Świącicka

— Przyjęłam więc matkę na kilka lat do siebie — Wanda, właścicielka okazałego, dostatniego domu mówi o tym przyjęciu pod swój dach matki jakby o jakim niezwykłym dobrodzieństwie, choć przecież staruszka pomagała jej w domowej robocie, jak mogła.

Przebywała u Wandy do momentu, kiedy zięć o coś tak się rozgniewał, że wygnał ją bez litości, na dobytek strasząc jeszcze słowami, że albo ona albo on w tym domu. Wróciła więc do Stacha, ale tylko nocuje u niego, bo całe dnie spędza gdzie popadnie.

— Matczyzna część gospodarstwa leży teraz odłogi — zwierza się Stanisław, który właśnie nadziedziczył na to rodzinną naradę. — Był czas, że projektowałem puścić tę całą ziemię w dzierżawę. Trafili się nawet ludzie, którzy zgodzili się na naszą matkę do śmierci u siebie zatrzymać i płacić coś niecoś. Ale Karolowi to nie w smak było. Woli sam ciągnąć zyski z tej części, którą

zagarnął. Matka została na lodzie. Wszystko przez Karola — Stanisław mówił z coraz większą zaciekleścią. — Mógł maszyny z naszej gospodarki posprzedawać i meble sobie na wysoki połysk sprawić, mógł? Niech się on teraz o matkę martwi, niech on ją utrzymuje!

— Może więc rzeczywiście Karol powinien... — zaczynam i urywam pod drwiącym spojrzeniem Wandy. Ona wie, że Karolowi ani w głowie troszczyć się o staruszkę.

— Co też ty, Wandziu! — Matka nadal broni Karola ze wszystkich sił. — Widziałam się z Lolusiem przecież! — Zaraz... kiedy to było? Coś ze dwa lata temu. — Mruży zażwawione oczy, jakby dojrzeć chciała w nich twarz syna. — Powiedział wtedy, że matce pomoże, na pewno pomoże! Zapomniał widocznie. Może chory? — Obawa zadrzała w jej głosie.

Wanda, Stanisław, Karol, Helena, Zofia, Maria, Irena. Wszyscy, może oprócz Heleny i Zofii, którym się w życiu mniej poszczęściło, mają warunki by pomóc matce, mimo to odtrącają ją wszyscy, twardo i nieubłagane. Potrafią przeliczać wszystko na pieniądze. Umieją liczyć!

— Niby to utrzymanie starej kobiety mało kosztuje — Wanda aż zaperzyła się i poczerwieniała. Wcale nie! Dobrze jeszcze póki zdrowa. Ale gdy zachoruje? Kto lekarstwa będzie kupował, kto lekarza opłacał?

— Ja zapłaciłem za szpital w zeszłym roku, nie ty! — wykrzyknął Stanisław.

— Ja wykupiłam leki, drogie, że niech to wszyscy diabli!

— Ja wzięłam taksówkę ze szpitala i matkę przywiozłam — włączyła się do ogólnej licytacji milcząca dotąd Irena. — I kto mi teraz te pieniądze zwróci, kto?

Kto? Ręce wprost opadają i wielki ogarnia smutek, gdy patrzy się na to rodzinne zgromadzenie. Skłócenie z sobą, gotowi wywlekać żale sprzed dziesiątków lat. I tacy okrutni dla matki. Jakie widzą wyjście z sytuacji?

— Najlepiej urządzić ją z powrotem na wsi — powiedział Stanisław. — Niech by gospodarzyła na swoim.

Babcia też tego chce najbardziej, ale przecież nie podoba już sama gospodarce, słaba, osiemdziesięcioletnia, na wpół oślepa. Czy już nie ma innej rady?

Sprawę przedstawiliśmy Wydziałowi Zdrowia i Opieki Społecznej PPRN, który poprzez Polski Komitet Pomocy Społecznej wystąpił do sądu powiatowego o alimenty na rzecz matki od jej siedmiorga dzieci. Rozprawa odbędzie się wkrótce, gdyż uznano ją za pilną, pilniejszą od wszystkich innych. Stara kobieta otrzyma pomoc.

— Nawet w razie czego, gdyby nie chciała być u żadnego ze swoich dzieci, postaramy się o inny rodzaj opieki. Może rzeczywiście wróci na wieś i damy jej za niewielką odpłatnością opiekunkę domową.

Takie projekty snują w tutejszym Wydziale Zdrowia obcy ludzie, ale przecież życzliwi dla staruszki. Życzliwi od tych, których urodziła.

Ci zaczynają między sobą nowe targi. — Dam sto złotych na matkę, ale trzymać jej nie będę!

— Dam sto złotych, ale pod warunkiem, że inni też dadzą!

A matka unosi zażwawione oczy znad kosza ziemniaków i mówi nieludzko brzmiące bolesne słowa: „Dzieci, moje drogie dzieci, przecie ja już wkrótce umrę!”

HANNA BIELSKA

Rozwój współpracy z ZSRR

W Moskwie podpisane zostało porozumienie przez premierów Piotra Jaroszewicza i Aleksieja Kosygina dotyczące dalszego rozwoju radziecko-polskiej współpracy gospodarczej na lata 1971—1975.

Podpisane porozumienie dotyczy w szczególności:

● dalszego rozszerzenia wymiany handlowej między obu krajami na lata 1972—1975 ponad objętość wymiany ustalonej na te lata przez długoterminowe porozumienie handlowe,

● dostaw z ZSRR do Polski w latach 1971—1975 kompletnych urządzeń oraz udzielenia Polsce technicznej pomocy przy budowie i rozbudowie przedsiębiorstw i obiektów przemysłowych,

● kooperacji produkcyjno-technicznej między ZSRR a PRL w dziedzinie techniki elektroniczno-obliczeniowej.

Strony omówiły także wszechstronnie sposoby i warunki rozszerzenia i pogłębienia współpracy produkcyjno-technicznej w dziedzinie budowy maszyn i produkcji artykułów powszechnego użytku oraz rozszerzenia w obydwu krajach produkcji niektórych rodzajów surowców i paliw. Szefowie rządów ZSRR i PRL podkreślili, że stałe rozszerzanie współpracy gospodarczej i technicznej służy w pełni interesom obydwu krajów.

Nowe porozumienie z ZSRR zawarliśmy w chwili, kiedy przed całą naszą gospodarką stoją większe i trudniejsze zadania, kiedy udoskonalane i rozszerzane są plany produkcyjne, kiedy opierając się na inicjatywie załóg, ujawniamy rezerwy, zwracamy większą uwagę na zaopatrzenie ryn-

ku. Dlatego właśnie nowe porozumienie rozszerzające znacznie dotychczasową wymianę, ma dla naszej gospodarki tak doniosłe znaczenie.

Przemysł meblarski zwiększa produkcję

Zwiększony popyt na meble zmusza przemysł meblarski do szukania nowych rozwiązań, wprowadzania nowych technologii, rozszerzania asortymentu.

Jak wynika z wypowiedzi wiceministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego Jerzego Knothe w tym roku wprowadza się do produkcji kilkadziesiąt asortymentów mebli segmentowych, zestawów kombinowanych

oraz wypoczynkowych o wyższym standardzie. Zwiększy się również asortyment mebli kuchennych i uzupełniających.

Meble segmentowe pozwolą na dowolne aranżowanie wnętrza według upodobań i pomysłowości użytkownika. W meblach tych zastosowano obok tradycyjnych, również syntetyczne okleiny. W IV kwartale br. Wyszowska Fabryka Mebli uruchomi produkcję nowego zestawu mebli segmentowych o nazwie „2000 SG”. Asortyment mebli kuchennych wzbogaci się w tym roku o trzy nowe zestawy „Danka”, „Kasia” i „Ewa”. Rozszerzy się znacznie asortyment tak bardzo poszukiwanych pojedynczych mebli, dotyczy to również foteli o zróżnicowanej konstrukcji, oraz uzupełniających jak: szafki, skrzynki, wieszaki, stoliki i inne. W bieżącym roku uruchomi się także produkcję mebli z zastosowaniem nowych konstrukcji nośnych (metal i polimer) oraz nowych technologii na bazie pianek poliuretanowych i poliesterów. Będą to meble „odlewane” z formy.

(Dalszy ciąg na str. 10)

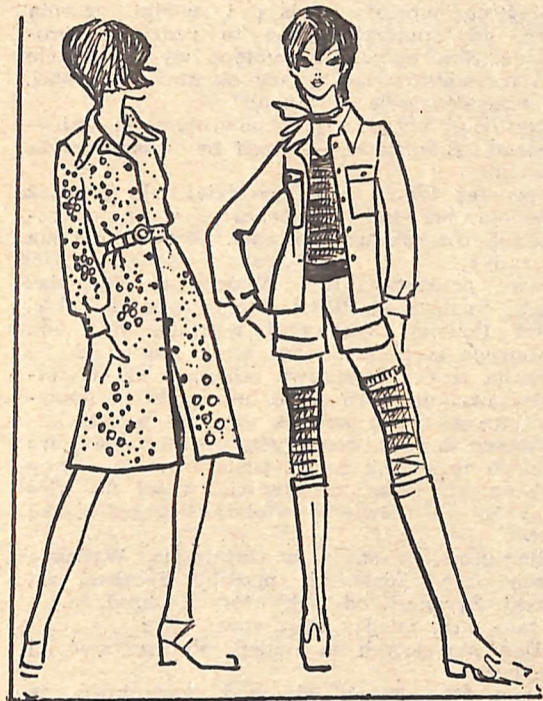
SERYJNIE ale... INDYWIDUALNIE

(Korespondencja własna z Paryża)

Większość Francuzek ubiera się w odzież gotową, pochodzącą z seryjnej produkcji. Czy nie grozi to „umundurowaniem”, nie tworzy szarżyzny i jednostajności na paryskiej ulicy? — pisałam w poprzedniej korespondencji (nr 22 z 30.V. br.).

Otóż nie! Zarówno na targach Pret a Porter Feminin (odzieży gotowej) jak i na ulicy, a także w dużych magazynach i małych sklepach — jednostajności nie widać. Na pierwszy rzut oka wręcz nie sposób się zorientować, iż ubiory są w kroju zupełnie identyczne. Zawsze bowiem różnią się jakimś szczegółem — elementem dekoracyjnym, kolorem, fakturą tkaniny, czy dzianiny, i dzięki temu sprawiają wrażenie bardzo „indywidualne”.

Panuje w Paryżu moda na kupowanie całych zestawów odzieży np. spodni, tuniki, szortów, które potem moż-



Rozpinana sukienka — odpowiednia dla pań tęższych. Obok młodzieżowy komplet: szorty, bluza, koszulka i długie skarpety za kolana.

na nosić w różnych kombinacjach. Dzięki temu Francuzka ciągle jest inaczej ubrana.

Co zdecydowało o takich właśnie tendencjach? Po prostu ich praktyczna przydatność dla obu stron. Klientki chwala sobie użyteczność i taniość takich kompletów „w kawałkach”, zaś producenci — szyją w długich seriach obniżając koszty własne i na całym interesie dobrze zarabiają.

W Polsce niektóre domy mody również próbują lansować różnego rodzaju komplety i zestawy. Niestety, przemyśl nie pali się jakoś do przejmowania tych wzorów do seryjnej produkcji. Czyżby naszym producentom nie zależało na uzyskaniu niższych kosztów i wyższych obrotów?

Jak wspominałam w poprzedniej korespondencji, w sezonie jesienno-zimowym 1971/72 modne będą wszystkie długości — prócz maxi, za-rezerwowanej prawie wyłącznie na wieczorowe okazje. W sukienkach, spódnicach i płaszczach dominuje moda skrócona nawet w płaszczach przeciętna długość wynosiła 110—115 cm. W spódnicach i sukienkach całodziennych, nie mówiąc już o szortach — króluje mini. Nie oznacza to jednak całkowitej rezygnacji z midi. Widziałam dość dużo interesujących płaszczy, a także su-

kien i spódnic o tej właśnie długości.

Jednym słowem, miłe Czytelniczki, oczekujące gotowej recepty co do długości — muszę Was rozczarować. Dobra jest każda (z wyjątkiem maxi), byle dobrana do wieku i figury. Zasada jakże rozsądna!

Trochę szczegółów: Szałem sezonu tą spódnice we wszystkich dosłownie wersjach — od mini-szortów począwszy, poprzez spódnice-spódnice, na długich skończywszy. Szorty bywają proste lub poszerzone, najczęściej z mankietami, lub w formie mini-spódniczek. Niekiedy pikowane na całej powierzchni, lub tylko na kieszeniach, czasem zapinane na guziki lub na zamek błyskawiczny. Spódnice długie także „do wyboru — do koloru”: proste lub o linii poszerzanej do dołu (z tkaniny do 33 cm, z dzianiny do 38 cm). Dużo bufiastych, zapożyczonych z ubiorów myśliwskich. Widziałam spódnice z przeróżnych fantazyjnych tkanin; do nich jednobarwne pulowery, lub za wsze modne koszulowe klasyczne bluzki. Lansowane są także bluzki drukowane w poziome pasy, łączone z kilku kolorów, często z polyskiem, jaki dają włókna poliamidowe. Bardzo modne są bluzki z wielkimi, bufiastymi rękawami ujętymi w mankiety, przeważnie ozdobione na ramionach szczypankami. Osobom szupłym moda nakazuje wpuszczanie bluzek do spodni lub spódnic, przy czym talię najczęściej podkreśla się paskiem, ozdobionym metalowymi okuciami.

Proponowana linia ubiorów na sezon 1971/72 w zasadzie niewiele różni się od tegorocznej, jest raczej jej kontynuacją. Dominują zatem redingot i tuba. Pseudonowością w odzieży (czy się przyjmie?) jest tzw. linia konstrukcyjna, wzorowana na modzie okresu wojennego. Polega ona na łączeniu prostych żakietów z zaakcentowanymi „kwadratowymi” ramionami, z wąskimi lub plisowanymi spódniczkami, zawsze o innym kolorze i fakturze niż żakiety.

Skoro mowa o sezonie jesienno-zimowym, zatrzymajmy się chwilę przy płaszczach. Oprócz linii redingotu i tuby, lansuje się płaszcz miękki, „otulające”, z rękawami reglanowymi o nowym wszytciu, lub z nisko wszytym kimonem. Długie poszerzone rękawy, kołnierze z kłapami, kaptury, ponadto pelerynki przykrywające ramiona, nakładane na płaszcze, talia najczęściej przewiązana paskiem — oto cechy najbardziej charakterystyczne.

Na targach Pret a Porter Feminin oferowano także płaszcze krótkie, noszone przede wszystkim z długimi spódniami lub wpuszczanymi do botków. Nie cieszyły się one specjalnym zainteresowaniem handlowców, producenci liczą jednak, że po nasy-

ceniu rynku płaszczami długimi, i na krótkie znajdują się chętni.

Ale — co tu ukrywać — wobec tendencji do dominowania kompletów rola płaszczy coraz bardziej maleje. Podobnie zresztą jak sukni, spychanej pomatu na dalszy plan i rzadko występującej jako część kompletu. Klasyczne sukienki utrzymywane są nadal w stylu koszulowym. W związku z modą na szorty pojawiły się nowe typy sukienek: na całej długości zapinane na guziki lub zamek błyskawiczny, ale... właściwie zawsze rozpięte na wysokości najkrótszej wersji mini. Właśnie pod taką sukienką nosi się szorty. Uwaga! Taka sukienka, zapięta na wszystkie guziki nadaje się dla pań o obfitych kształtach.

Teraz chciałabym trochę pomarzyć na temat dodatków. Widziałam ich w Paryżu mnóstwo i co najważniejsze — w różnych zestawach: buty-pasek-torebka wykonane z tych samych tworzyw, rodzajów i kolorów skór czy tkanin. One właśnie „czynią wiosnę”, nadając kobiecie, poza możliwościami różnych kompozycji — indywidualny styl.

A jak jest u nas? Każda wytwórnia specjalizuje się w określonej produkcji: albo obuwie, albo galanteria: I jak w tej sytuacji oferować komplet dodatków uszyty w tym samym stylu, z tego samego surowca? Na tegorocznych wiosennych Targach Krajowych w Poznaniu, Centralny Związek Spółdzielczości Pracy zorganizował ciekawą ekspozycję nowych propozycji, m. in. interesujących kompletów różnych dodatków. Ale nawet sami organizatorzy dość sceptycznie zapatrywali się na perspektywę podjęcia produkcji zestawów: buty-torebka-pasek. Może jednak był to sceptycyzm przedwczesny? Może mimo wszystko przemyśl drobny i spółdzielczość podchwycy tę propozycję?..

Jeszcze jedno: w Paryżu i w ogóle na Zachodzie ogromnie modne jest różnego rodzaju obuwie damskie z tkanin, m. in. z teksasu. Nie jest to u nas surowiec deficytowy. Polska wydaje sporo dewiz na import skór. Czy szybkie podjęcie produkcji takiego obuwia nie byłoby w zgodzie z ekonomiką i modą? Produkcja tania, powodzenie murowane!

Nie przekracza też chyba możliwości naszego przemysłu produkcja imitujących buty skarpet za kolana. W Paryżu zrobiły one karierę wręcz zawrotną (noszą one nazwę „bas botte” czyt. babot). A kiedy doczekamy się rajstop w różnych kolorach, co umożliwi odpowiednio ich komponowanie z dodatkami i ubiorami?

JADWIGA KOMOROWSKA



Modny płaszcz z pelerynką stałą lub dopinaną oraz prosty żakiet z zaakcentowanymi ramionami, do niego spódniczka o innej fakturze i w innym kolorze.

O KSIĄŻKACH

„...Maryla nie włożyła zegarka na rękę, schowała go do teczki. Bez demonstracji. Czy ona coś jeszcze powie? Czy ona się do mnie odezwie? Pomimo wszystko jest mi jakoś źlej. Jeszcze chwila, może pięć, może dziesięć minut i będę mogła stąd wyjść. I zacznę żyć naprawdę. Nie wiem. A może ja już żyję naprawdę? Nie wiem, może już zaczęłam? Właśnie wtedy, kiedy stanęłam przed nimi z tym piekielnym zegarkiem w ręce?..”

„...I nagle wstałem. Coś jakby pękło albo jakby się skleiło. Samo? Nie, nie samo. Odkryłem coś bolesnie prostego: że na tych drogach, które wszystkie prowadzą do ludzi, że na tych drogach, gdzie najważniejsze jest niewidoczne dla oczu — można dać się przewrócić, można samemu przewracać się sto razy, ale nie wolno leżeć...”

Pierwszy fragment pochodzi z powieści Krystyny Siesickiej „Agnieszka”, drugi z książki Janusza Doma-galika „Marek”. Poprzez wnikliwą analizę losów i postaw swoich młodocianych bohaterów, znani i lubiani pisarze ukazują dzisiejszy świat z całą jego złożonością. 15-letnia Agnieszka i 16-letni Marek stają w obliczu niełatwych problemów moralnych, przeżywają nieblahe konflikty i rozterki, poznają smak pierwszych uczuć.

„Agnieszka” i „Marek” to dwa pierwsze „portrety” z nowego cyklu Wydawnictwa Harcerskiego „Horyzonty”; cała galeria obejmie dziesięć wizerunków współczesnych polskich dziewcząt i chłopców. Jestem przekonana, że nasze nastolatki serdecznie zaprzyjaźnią się z wieloma swoimi książkowymi rówieśnikami. Zasługują na to! Przy tym te niewielkie książeczki są również ciekawe, co mądre. Uczą bowiem myślenia. Z całym przekonaniem lekturę tę polecam także rodzicom; i im nasunie ona wiele refleksji. Nasze dzieci dorastają i rozwijają się przecież nie tylko w czterech ścianach własnego domu. Ich zainteresowania, ich charakterystyki kształtują się również pod wpływem szkoły, kolegów i znajomych, a także otaczającego ich świata ludzi dorosłych.

Warto jeszcze wspomnieć o formalnych walorach nowej serii; książki mają poręczny kieszonkowy format, wysoki nakład (każdy tytuł ukazuje się w 90 tysiącach egzemplarzy), wreszcie niską ceną — 7,50 zł.

Zwracam uwagę miłych Czytelniczek i Czytelników, iż na półkach księgarskich ukazało się sporo wzniewnie interesujących książek polskich pisarzy. Między innymi: Kazimierz Bieroński „W służbie Złotego Lwa” — romantyczne przygody u schyłku XVII wieku (Wydawnictwo Łódzkie, cena 28 zł); Janusz Odrowąż-Pieniążek „Coctail u księżny Georgijew”, rozszerzone wydanie bardzo ciekawych opowiadań paryskich (Wydawnictwo Literackie, cena 10 zł); Jerzy Piechowski „Rzym płonie” — czasy Nerona (Pax, cena 28 zł); Monika Warnieńska „Wiatr za progiem” — opowieść o Stefanie Żeromskim (Wydawnictwo Lubelskie, cena 28 zł); Józef Ignacy Kraszewski „Strzemińczyk” — czasy Władysława Warnieńczyka (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, cena 44 zł); Gustaw Moreinek „Pokład Joanny” — dziesiąte już wydanie słynnej powieści, której bohaterami są górnicy. Posłowie Witold Nawrocki („Śląsk”, cena 27 zł).

KRAWCOWA Z KONIECZNOŚCI

Przystanek PKS w Dubiecku. Na ławce siedzi kilka kobiet. Oczekiwanie na autobus do Bachórzca, Babcic, Nienadowej i innych wsi skraca się rozmową.

— Kupiłam na suknię dla mojej Hanki — Banasiakowa rozkłada na kolanach niebieski jedwab w białe ciapki. — Teraz czeka mnie kilka godzin przy maszynie. Tak nie lubię bawić się w krawcową! Naprawdę, wolę już okopywać buraki czy oporządzać krowy. Poszłam do ośrodka „Nowoczesnej Gospodyni”, myślę, może jest krawcowa. Ale gdzie tam!

— Ten nasz ośrodek powinien nazywać się wypożyczalnią szklanek. Przecież nic innego tam się nie dzieje, nawet oczek w pończochach nie łapia! — dodaje Zasadowa.

— Macie rację — przytakuje Banasiakowa. — Moja Hanka gdy szykuje się na zabawę, to jedzie aż do Przemysła do fryzjera, do kosmetyczki.

— Kosmetyczka to luksus, ludzie mają większe kłopoty — włącza się do rozmowy Migdałowa. — Moja sąsiadka ma pralkę. Zawsze opowiadała jaka to wygodna, oszczędność czasu i sił. Ostatnio, gdy robiła wielkie pranie, coś w pralce zawarowało i przestała działać. Teraz trzeba załadować pralkę na wóz i przewieźć kilka kilometrów do autobusu, potem do Przemysła, do naprawy.

LUKI W SIECI USŁUG

Ośrodek ponadgromadzki Dubiecko, obejmuje kilka gromadzkich rad narodowych. Jest to ogniwo pośrednie między gromadzką i powiatową radą narodową — wprowadzone w powiecie przemyskim. Mieszka tutaj ponad 16 tysięcy ludności. Wsie są rozrzucone, dużo zabudowane. Bywa, że do najbliższego sąsiada trzeba wędrować kilometr! Poważne to utrudnienie dla rozwoju sieci usług.

Obecnie na terenie ośrodka Dubiecko działa kilka zakładów świadczących usługi remontowo-budowlane, stolarskie, kowalsko-ślusarskie i naprawy maszyn rolniczych. Jest również zakład instalacji wodno-kanalizacyjnych oraz napraw radio-telewizyjnych, prania bielizny i chemicznego czyszczenia garderoby, są zakłady szewskie i szklarski.

— Sieć usług nie pokrywa szybko rosnących potrzeb ludności — informuje wiceprezes Jarema z GS w Dubiecku. — Musimy koniecznie powiększyć liczbę zakładów już istniejących specjalności oraz otworzyć nowe, jak usługi elektrotechniczne, mechanikę pojazdową i wulkanizację. Nasz ośrodek „Nowoczesnej Gospodyni” także wymaga reorganizacji. Planujemy uruchomienie dwunastu nowych zakładów usługowych i dziewięciu punktów przyjęć.

ZAMIERZENIA

Dubiecko należy do najlepiej rozwiniętych ośrodków ponadgromadzkich w powiecie przemyskim. Inne tereny dążą do znaczącej skromniejszej sieci usług. W całym powie-

cie nie ma do tej pory ani jednego pawilonu usługowego.

Przedstawiciele Komitetu Drobnej Wytwórczości i ZMW wspólnie z miejscowymi władzami przeprowadzili dokładną analizę stanu usług w powiecie przemyskim. Przewodniczący gromadzkich rad narodowych zgłaszali potrzeby w zakresie usług na swoich terenach. Ustalono, że w najbliższej pięcioletce w powiecie trzeba wybudować 17 nowych pawilonów usługowych, w tym 8 ośrodków „Nowoczesnej Gospodyni”. Liczba zakładów usługowych powinna wzrosnąć czterokrotnie, do około 160. Organizacją zajmie się PZGS, Powiatowa Spółdzielnia Pracy Usług Wielobranżowych, Gospodarka Komunalna PRN oraz kółka rolnicze, MBM i POM.

NOWE MIEJSCA PRACY

W rozbudowanej sieci usług będzie zatrudnionych ponad 350 osób, które mieszkają w wsi i posiadają kwalifikacje zawodowe.

— Wieś przemyska składa się przeważnie z drobnych gospodarstw — informuje Andrzej Chomiak, przewodniczący Zarządu Powiatowego ZMW. — Na 4300 mieszkańców wsi, którzy nie ukończyli jeszcze 30 lat, tylko 160 osób samodzielnie gospodaru-

je, inni pracują przy rodzicach. Każdego roku kilkadziesiąt osób wędruje do ochotniczych hufców pracy. Rzecz jasna, usługi nie rozwiążą nam całkowicie sprawy zatrudnienia młodzieży wiejskiej, niemniej jednak liczy się każde miejsce pracy.

Aby umożliwić chłopcom uzyskanie kwalifikacji w zawodach budowlanych powstanie stacjonarny hufiec pracy dla 40 osób. Inni mogą uczyć się w Zakładzie Doskonalenia Zawodowego i w szkołach zawodowych w Przemysku, przewiduje się również organizowanie rozmaitych kursów przyuczających do zawodu.

WIĘCEJ CZASU NA PRODUKCJĘ

Prawidłowa sieć usług to przede wszystkim ogromna wygoda dla mieszkańców wsi, którzy mogą więcej czasu przeznaczyć na pracę w gospodarstwie.

Dobrze się więc stało, że Komitet Drobnej Wytwórczości wspólnie z ZMW zwrócił większą uwagę na stan usług na wsi. Dokładne badania sieci usług przeprowadzono w trzech powiatach: przemyskim w woj. rzeszowskim, wągrowieckim w woj. poznańskim oraz ciechanowskim w woj. warszawskim. Został również opracowany plan poprawy stanu usług w tych powiatach.

Organizatorzy badań sądzą, że doświadczenia zdobyte podczas pracy w wybranych powiatach można będzie uogólnić i zastanowić się nad możliwościami stopniowej poprawy usług dla mieszkańców wsi w całej Polsce.

Maria Machińska

Gospodarskim okiem

Propozycje i meldunki

„My, mieszkańcy bloków przy ul. Zwirki i Wigury, Partyzantów i Czarnieckiego prosimy o pomoc — piszą w Konkursie „Gospodarskim okiem” nasi Czytelnicy ze Stalowej Woli — Przed naszymi blokami jest nieduży plac. Mielibyśmy urządzić na nim teren zabaw dla dzieci, ale Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej oświadczył nam, że Prezydium Miejskiej Rady Narodowej ma zbudować tam przedszkole albo blok mieszkalny.

Kochani! Nasze bloki stoją ciasno obok siebie. Osiedle jest nowe, mieszkają w nim same młode małżeństwa. Dzieci jest dużo, z każdym rokiem więcej i absolutnie nie mają gdzie się bawić. Łażą po śmietnikach, tłuką butelki, wysypują śmieci, a nawet wchodzą na dachy. Przemówcie Spółdzielni i Radzie Miejskiej do serca!”

Tu koniec listu, ale oczywiście nie sprawy. Jesteśmy pewni, że PMRN w Stalowej Woli i Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej dojdą do porozumienia. Jeśli zabudowanie placu się odwleka, można zagospodarować go przecież tymczasowo dla potrzeb dzieci. Można znaleźć tuż przy blokach inny teren służący rekreacji. Można... na pewno znajdzie się wyjście. Prosimy obie zainteresowane instytucje o szybką decyzję i jeszcze szybsze poinformowanie o niej mieszkańców bloków i Redakcji „Przyjaciółki”.

Oddaliśmy już głos mieszkańcom miasta — którzy gospodarskim okiem dostrzegli możliwość zamiany zagraconego placu na miejsce zabaw dla dzieci; czas na mieszkańców wsi. Stale otrzymujemy liczne zgłoszenia kół gospodyń wiejskich, nowe zobowiązania i projekty podejmowania społecznych czynów. Dziś pierwszy meldunek o wykonaniu konkursowego zadania.

„Biorę udział w konkursie „Gospodarskim okiem” jako przewodnicząca KGW (mój list był wydrukowany w „Przyjaciółce” z 18 kwietnia). Pisałam, że 2 kilometrowy trakt ze wsi do szosy jest popsuty. Jesienią wydział drogowy prowadził roboty na szosie. Uprosiłam i wreszcie przywieźli nam 4 przyczepy ziemi, którą KGW rozplantowało na najgorsze dziury. Obiecywano, że wiosną dostarczą tej ziemi ile będzie potrzeba. Nasze koło zobowiązało się, że w konkursie „Gospodarskim okiem” uporządkuje drogę.

Czekaliśmy, a tu roboty żadnej na szosie nie widać. Porozumialiśmy się więc między sobą i z Ochotniczą Strażą Pożarną. Trakt został naprawiony, ziemię w czynie społecznym ofiarował jeden z członków Zarządu OSP w Kowalach Księżych”...

Przewodnicząca KGW Bronisława Gromada

U dołu pisma pieczęć KGW i OSP w Kowalach Księżych. Gratulujemy! Kto następny?

Przypominamy, że nasz Konkurs „Gospodarskim okiem” — trwa do października. Czekamy na dalsze meldunki o podjętych i wykonanych pracach. Czekamy na Wasze ciekawe wypowiedzi.

Pierwsza pomoc (III)

W LESIE

Nasze dzieci wkładają do buzi co mają pod ręką: beztrosko gryzą trawę, zjadają zielone jabłka, liżą trujące „mleko” grzyba welnianki... Potem czytamy w gazetach: sześciorgo dzieci najadło się czerwonych owoców wawrzynka — wilczego lyka i w stanie ciężkim zostały odwiezione do szpitala. W tężowych drgawkach zmarło dwóch braci, którzy zjedli słodki korzeń („burak”) szaleju jadowitego. Czteroletnia dziewczynka zatruta się śmiertelnie zjadając cztery nasionka ze strączków „złotego deszczu” (Cytisus laburnum), zawierających silną truciznę — cytyzynę.

Najwięcej wypadków następuje po zjedzeniu pokrzyki — wilczej jagody, zwanej z łacińska Belladonna.

Jak wygląda ten niebezpieczny truciiciel? Jest to roślina wieloletnia z rodziny psiankowatych. Ma łodygę rozgałęzioną, gruczołowatą omszoną, dochodzi do 2 m wysokości. Podłużne liście wyrastają parami. Ładne kwiaty rurkowato-dzwonkowate, brunatno-fioletowe, wewnątrz brudno-żółtawe, osadzone są pojedynczo w kątach liści. Kwitnie w czerwcu-lipcu. Jej owocem jest jagoda barwy czarnej, pięknie lśniąca. Rośnie przeważnie na południu Polski, w lasach, zaroślach i na porębach. Nie należy jej niszczyć — jest cennym surowcem leczniczym i rośliną chronioną.



W razie zatrucia nieznanymi roślinami należy natychmiast wezwać pogotowie. Jako pierwszą pomoc przed przybyciem lekarza można stosować: **wywołanie wymiotów, podanie soli gorzkiej jako środka czyszczącego, podanie węgla lekarskiego i środków nasercowych.**

Jak zawsze najważniejsza jest profilaktyka: uczenie i przestrzeganie dzieci przed jedzeniem nieznanymi mi roślin i jagód.

Chodząc po nasłonecznionych stokach leśnych pagórków łatwo natknąć się na żmiję. Musimy więc wiedzieć, jak wygląda i jak z nią postępować.

Żmija ma długość około 50—60 cm, jest koloru szarego, na grzbiecie ma zygzakowatą linię. W dzień śpi w wykrotach drzew lub w jamach ziemnych, w słoneczne dni wychodzi grać się w słońcu. Żeruje wyłącznie w nocny żywiąc się małymi zwierzątkami — myszami, albo żabami. Żmija ma dwa zęby — cienkie jak igły, które wbija

w ciało ofiary porażając ją jadem. Trucizna ta powoduje rozpad czerwonych krwinek i prawie natychmiastowy zgon małych zwierzątek, grozi również śmiercią małym dzieciom i ludziom chorym. U ludzi zdrowych ukąszenie żmii kończy się zazwyczaj tylko silnym zatruciem. Ukąszenie żmii poznajemy po charakterystycznych dwóch rankach oddalonych od siebie o 1 cm oraz po umiejscowieniu ukąszenia (najczęściej zdarzają się ukąszenia w okolicę stopy). Żmija sama nie atakuje. Boi się człowieka i ucieka od niego. Ale nadeptnięta lub nagle zaskoczona, potrafi być niebezpieczna.

Dlatego w miejscach, gdzie występują żmije, na leśnych polanach i wrzosowiskach — nie radzę chodzić boszo, ani w ażurowych sandałkach. I na wszelki wypadek patrzeć pod nogi! Idąc wśród wysokiej trawy, poszycia leśnego — rozgarnijmy ją patykiem umyślnie szeszelając, aby płoszyć jadowite gady. Gdy mimo to zdarzy się nieszczęście i zostaniemy przez żmiję ukąszeni — nie traćmy głowy... Nóg należy mocno przewiązać opaską uciskową zrobioną z paska, lub chusty. Opaskę zakładamy na udo. Jeżeli ranka broczy krwią — nie wolno tamować jej odpływu. Starajmy się wycisnąć krew i — o ile nie mamy na wargach, ani w jamie ustnej żadnej ranki — krew wyssać. Wypalanie rany nie daje efektu, natomiast można poszerzyć miejsce ukąszenia nacinając je lekko ostrą i wydezynfekowaną żyłką. Gdy krwawienie ustanie, miejsce należy zajodynować. Ukąszonego natychmiast trzeba przewieźć do lekarza, który zastosuje surowicę przeciw jadowi żmij.

(Dokończenie na str. 12)

POWA GOSPODARSKA

RAJSKA JABŁOŃ

(57)

Poszukiwanie testamentu zmarłego aptekarza stało się główną myślą pani Raczyńskiej, matki Amelki.

Tego szczęśliwego ranka Amelia została wezwana do sędziego śledczego i strasznie guzdrała się z ubieraniem, szukając w bielizniarce jakieś ulubionej swojej koszuli. Znalazła ją pod stosem jedwabnych fatalaszków, a obok grubą kopertę przewiązaną różową wstążką. Pani Raczyńska, popijając właśnie w jadalni poranną kawę, usłyszała nagle przeraźliwy krzyk córki i chwyciwszy się za serce, wbiegła do pokoju. Amelia stała wyprostowana, trupio biała, szeroko otwartymi oczyma patrząc na swe znalezione. — Co to jest?! Mamo, co to?... — Poznała pismo męża i to niespodziewane posłanie wydało jej się posłaniem z za grobu. Ale pani Raczyńska natychmiast zrozumiała: testament...

— Skąd to masz, gdzie był?

Amelia wyszeptwała: — W bielizniarce, w bielizniarce!...

Pani Raczyńskiej lzy trysnęły z oczu, na wspomnienie aptekarza chowającego domownikom jabłka pod poduszki, małe upominki pod serwetkami przy nakryciach... Jakże to do niego podobne! — Ze też ja się od razu nie domyśliłam!... — Gdzież jak nie w bielizniarce, gdzie Amelia zgromadziła wszystkie swe rzeczy najbardziej osobiste, aż się nieraz wszyscy śmieli, że dusza Amelii siedzi w bielizniarce razem z jej bielizną!

Pani Raczyńska otarła lzy i chwyciła za kopertę. — Co to napisano na wierzchu? — Amelia drżącym głosem przeczytała: — „Mojej ukochanej żonie, Amelii”. — Nagle usta wykrzywiły się jak od trucizny i rzuciła pakiet na łóżko. Pani Raczyńska odetchnęła, ten napis wróżył wszystko najlepsze. Rozumiała wzruszenie Amelki, ale przecież: — Nie odrzucaj tego, Amelciu, żal żalem, ale tu jest twoja przyszłość, twój los! — Córka ubierała się pośpiesznie, z twarzą rozszaloną. — Co to? znów od rana wychodzisz z domu? przecież trzeba to przeczytać! zastanowić się!

— Mama zapomina, że mam wezwanie do sędziego.

Pani Raczyńska spojrzała na kopertę i uroczysto oznajmiła: — Co tam sędzia śledczy, widzisz, jak Opatrzność wynagradza cię za wszelkie przykrości. — Nie pójdziesz chyba na czczo? Zjedz coś, posil się! Powiem Katarzynie, żeby zaraz podała śniadanie... — Wyszła pośpiesznie, zajrzała do kuchni i zasapana zbiegła do apteki, aby sprowadzić pana Jana. On przeczytał testament i uspokoił Amelcie, on tak umie z nią postępować!

Na gorze Katarzyna nakryła stół i podała śniadanie, po czym, otworzywszy bez pukania drzwi do sypialni, poprosiła panią do stołu. Amelia wdrygnęła się.

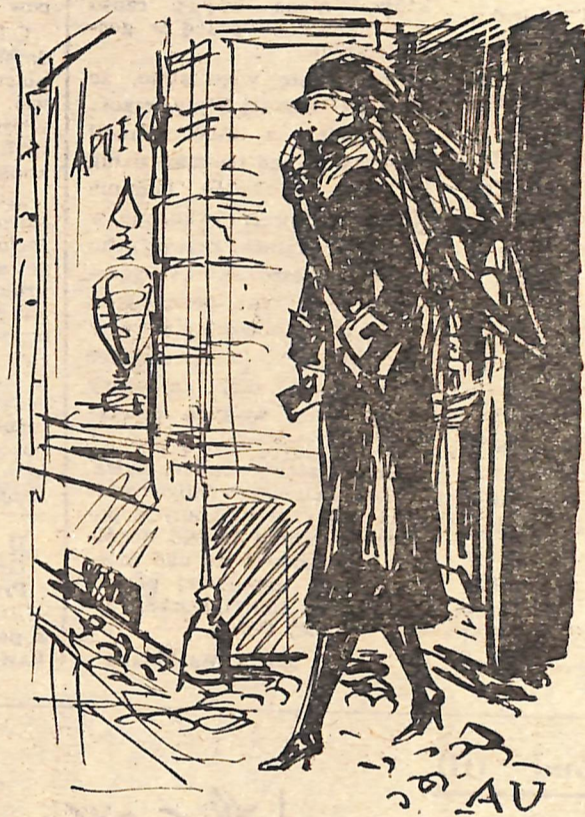
— Dobrze, dobrze!

Tysiąc razy zbierała się na odwagę, aby wymówić Katarzynie miejsce. Ta jej małomówność, ta oskarżycielska mina, te spojżenia! Ręce Amelii drżały ze wzruszenia tak mocno, że łyżeczka z brzękiem padła na talerz. Nie, nie, nie trzeba tego robić! Czula się wyodrębniona od wszystkich i od wszystkiego swą tajemnicą (jaką tajemnicą? — zapytała siebie natychmiast), zależna tylko od siebie, od swojej woli i opanowania. Rzekła sucho, ale grzecznie, nie patrząc na usługującą: — Dziękuję. Nic mi już nie potrzeba.

Wszedł Jan z panią Raczyńską i natychmiast zajął się testamentem. Pani Raczyńska przyniosła z sypialni ów akt, związany jeszcze różową wstążką niczym list miłosny od sentymentalnego kochanka. Jan spojrzął ze zdumieniem. — Gdzie pani to znalazła? — W bielizniarce. — Skrzywił wargi i Amelia drgnęła pod jego podejrziwym wzrokiem. Czy to możliwe? O co on ją podejrzewał? W końcu rozwiązał wstążki. To był wyciąg aktu rejentalnego, zupełnie w porządku. I zaczął czytać, a pani Raczyńska i Amelia słuchały oszłomione. Aptekarz zapisywał swojej żonie cały swój majątek ruchomy i nieruchomy, meble, aptekę, gotowiznę w banku, posiadłość w miasteczku Pyzy, składającą się z ogrodu, pola i domu mieszkalnego, obecnie wydzierżawioną — pani Raczyńska nie słuchając dalszego ciągu pokrzykiwała co chwila: — Dom! jaki dom! nic o tym nie wiedziałam! gotówka! w banku! co ten Filip wyra-

bia! — Ale Jan podniósł rękę. — Niechże pani uważa! — Znalazł legat na rzecz: „teściowej mojej, Felicji Raczyńskiej, wdowie po Wiktorze Raczyńskim, w sumie piętnaście tysięcy złotych, i długoletniej gospodyni, Katarzynie Skorupskiej, w sumie dziesięciu tysięcy”.

Pani Raczyńska krzyknęła i dostała ataku serdecznego płaczu. Amelia, z szklanką wody w rękę, z twarzą wykrzywioną ze współczucia, głaskała ją po ramionach i plecach, powtarzając: — No, no, już dobrze, dobrze, niech się mama uspokoi,



Rys. A. Uniechowski

wszystko będzie dobrze! — Akcent jej głosu zdumiał Jana, wyglądało to tak, jakby uspokajała i upewniała sama siebie. I czy to nie dziwne i zastanawiające, że pani Raczyńska, która całe życie wisiała przy kimś, żyła okruciami czyjejs łaski i niełaski, i miłosierdzia, nagle, pod starość, stała się osobą niezależną i zamożną?! Uspokoiwszy się, wypowiedział swą myśl w słowach podniosłych. Nieboszczyk Filip przewidywał, czym ją uszczęśliwić i jak obdarzyć, patrzył na jej życie, znał je!

— Ja wiem, że Amelia nie zostawiłaby mnie bez niczego, ale tak, to zupełnie inaczej.

W końcu przywołano Katarzynę, aby wśród uroczystej i żalobnej ciszy odczytać ustęp aktu dotyczący jej osoby. Ale lzy nie wybiegły z jej wyblakłych i poważnych oczu; Katarzyna wysłuchiwała bez drgnienia, bez ruchu tych kilka słów swego dawnego pana. Nagle odezwała się Amelia:

— Co Katarzyna zamierza teraz zrobić?

Ku zdziwieniu wszystkich Katarzyna poprosiła, żeby pani zatrzymała ją dalej na służbie. Przywykła do tych kątów, do kościoła, do ludzi, ale najbardziej do kościoła. Amelia ze zmarszczonymi brwiami skinęła głową. „Na co ona czeka?” — pomyślała. I zdawało jej się, że Katarzyna pozostała tu na straży czegoś nieokreślonego, przez moment zdjął ją strach, chciała krzyknąć: „nie!”, ale Katarzyna rzekła głosem nagle wzruszonym i ciepłym:

— Dwadzieścia lat tu służę, proszę pani, przysłał młoda dziewczyna... — Pani Raczyńska krzyknęła: — Co tu gadać, Katarzyna zostanie i już! ja wiem, co to znaczy przeprowadzka. Sama nieraz chodzę na Nowolipki i do augustianów.

Amelia powstała, patrząc na zegarek. W zamysleniu oczekiwała wyjścia Katarzyny, a potem skinęła na Jana. Pani Raczyńska, nie tylko że

nie podążyła za nimi do sypialni, ale w ogóle wyszła za Katarzyną do kuchni. Już nie potrzebowała pilnować Amelii, uważać na nią i przestrzegać. Tam, w sypialni, Amelia w swej prostej a wykwintnej czerni, z połyskiem złotych włosów pod kapeluszem, z oczyma aż ciemnymi z nateżonego błękitu, istna bohaterka dramatu spytała, myśląc o oczekującym ją przesłuchaniu:

— Co ja mam powiedzieć? Co ja mam mówić?

Jan zdziwił się.

— Prawdę! tylko prawdę!

Spodziewała się tego, Jan nie mógł powiedzieć inaczej, i wzruszyła ramionami nad swoją naiwnością. Prawdę? Ruch ręki przechylający szklankę z pastylkami był zbyt nikły wobec uczuć, jakie opadły ją owego wieczora. Zginał w wzburzeniu, zataił się, utonął. Czy naprawdę chciała śmierci Filipa? Nie, chciała, żeby zasnął, żeby jej nie męczył. Chciała wyjść! To tylko pamiętała: chciała wyjść, by spotkać się z Janem! Oto jej prawda. Gdy wróciła, aptekarz spał, odwrócony tak samo twarzą do ściany. Wówczas pamiętała to dobrze, że pomyślała: „Spi, ponieważ dałam mu za dużą dozę weronalu”. Ale zabrała swą pościel i spędziła tę noc w saloniku, wspominając czułość Jana dla niej i oburzenie na aptekarza, gdy się dowiedział szczegółów sceny, jaka zaszła między nią a mężem. Tej nocy rozstali się w kawiarni.

Ocknęła się i wdrygnęła. Jan, oparty plecami o framugę drzwi, patrzył na nią badawczo. Powtórzyła bezmyślnie: — Co ja mam powiedzieć? — i widząc, że Jan otwiera usta, zniecierpliwiła się nagle: — Wiem, wiem, ale nie o to chodzi! Jeśli będą pytać, gdzie byłam, gdy on zasnął?... dozorca otwierał mi bramę.

— Powie pani tak, jak było, że oczekiwałam panią w kawiarni... aby... aby omówić stan zdrowia i postępowanie zmarłego, które dawało nam do myślenia.

Jakie to proste! Trzeba mówić tak, jak było. Spojrzała na Jana uspokojona. Uśmiechnął się swobodnie, po czym dodał: — O tym, co nas łączyło, nie trzeba mówić bez potrzeby. To nie ma nic do rzeczy.

Zresztą, on sam złożył w tym sensie swe zeznania. Przyjaźnił się z domem i rodziną zmarłego szefa... Amelia, z jakimś spragnionym wyrazem twarzy, nie patrząc wyciągnęła ku niemu rękę. Oczekiwała, że ją przyciągnie ku sobie, obejmie i uspokoi, ale pochylił się i ucałował jej dłoń z powściągliwością, po czym krzyknął:

— Ależ to najwyższy czas! Spóźni się pani!

Sprowadzając ją po schodach, rzekł z żalem: — Czemuż nie dałam pani tylko dwu pastylek, będą miał z tego powodu całe dochodzenie, nie mówiąc już o wyrzutach sumienia. — Amelia szepnęła: — Czy pan myśli, że jeśli on chciał odejść... — poprawiła się: — zasnąć, nie znalazłby weronalu? — Spojrzeli na siebie i spuścili zaraz oczy. Stali już przed tylnym wejściem do apteki, w owym ciemnym i cichym kącie koło schodów, gdzie w pierwszych dniach miłości nieraz ją całował, namiętnie i rozpaczliwie, kradzionymi pocałunkami zdrady.

— Do widzenia! Panuj nad sobą — szepnęła.

Te słowa, to: „ty” — po tylu dniach gładkiej życzliwości, nagle znów ich zbliżyło i związało. Idąc ulicą Amelia myślała: „Wszystko to się skończy, minie, uspokoi...”. I widziała siebie i Jana, wolnych i niczym nie skrepowanych, układających sobie życie po swojemu... Ten obraz opanował jej wyobraźnię, zapomniała o wszystkim innym. Miała też jakieś poczucie wolności i swobody, po przesłuchaniu nie potrzebowała się spieszyć do domu, pilnować godziny obiadu, podwieczorku. Nagle postanowiła: „Zjem obiad na mieście”. Jej wdowi welon nie osłaniał twarzy i wystawiła z rozkoszą twarz na ciepłe jeszcze promienie jesiennego słońca. Po dwu pogrzebach aptekarza i Romana, po otarciu się o komentarze, modlitwy, lzy i strach, nagle odczuła z wielką, straszną siłą radość życia, radość, że żyje. Łagodne powietrze, ruch, zieleń drzew ulicznych koło Rymarskiej wydały jej się nieopisanie piękne. Znalazła się nagle na Długiej, sprawdziła godzinę i przyspieszyła kroku, aby zobaczyć, skoro już tu jest, dawny magazyn kapeluszy z złotym napisem „Modes” na czarnym tle. Ciągnęła ją nieprzepracowane, nawet gdyby się miała spóźnić, a zresztą w urzędach nigdy nie są punktualni. Przebiegła na drugą stronę — minęła jakiś sklep spożywczy, kwaciarnię, stołówkę — i dopiero teraz spostrzegła, że na całej tej stronie nie ma ani jednego magazynu mód. A przecież to była wtedy dzielnica kapeluszniczek. Klientki wędrowały od sklepu do sklepu, dobierając „twarzowe” fasony. Usłyszała śmiech panienek podręcznych, śpiewały ulatujące z każdego przepierzenia za sklepem, chłopców oczekujących pod sklepami, pod bramą na rogu ulicy. Godzina zamknięcia, zasunięcia żaluzji i sztab żelaznych! Tumany pudru przed lustrem, łabędzi puszek wędrujący z rąk do rąk, podniecająca, ostra nadzieja w sercu... ach! podbiegła aż do odwiecznej cukierni Borytko, aż do pani i gdzie kupowała serdelki dla starszych przed fotografem.

Nasza wielka wakacyjna akcja:

SOJUSZNICY NAJMŁODSZYCH

Kiedy pytaliśmy we władzach powiatowych w Jarocinie o najlepszych i najbardziej wypróbowanych sojuszników wiejskich dzieci, wskazano nam adresy Ochotniczych Straży Pożarnych.

Siedem półkolonii zorganizowano na naszym terenie przy pomocy OSP i trzynastce dziecińców wiejskich — opowiadał nam prezes zarządu OSP w Jarocinie, Ignacy Pawlak. — Nasi strażacy nie tylko pomagają finansowo w przeróżnych dziecięcych imprezach, ale także wdrażają dzieci do przestrzegania zasad bezpieczeństwa przeciwpożarowego, uczą współpracy w grupie, odpowiedzialności, koleżeństwa.

We wsi Jaraczewo odwiedziliśmy świetlicę OSP, mieszczącą się w okazałym budynku remizy, obszerną i dobrze wyposażoną.

Dzieci mają wyznaczone swoje godziny zabaw i dorośli chętnie im w tym czasie ustępują świetlicy — poinformowała nas klubowa, Maria Korbus, którą z pewnością można także zaliczyć do sojuszników. — W lecie przedłużymy czas zajęć z dziećmi, udostępni się im wszystkie gry łącznie z ping-pongiem, do którego zawsze największa kolejka.

Można liczyć na to, że w Jaraczewie wakacyjnych atrakcji nie zabraknie. Pani Maria jest członkiem drużyny kobiecej miejscowej straży. Wiele mogłaby opowiedzieć o organizowanych tu rokrocznie wesołych zjazdach dla młodzieży z udziałem straży, SOP i TPD, od lat bowiem te organizacje zgodnie ze sobą współpracują.

Oglądanie sprzętu przeciwpożarowego, próbne alarmy i ćwiczenia zręczności to nie tylko duża uciecha dla dzieciarni, ale i nauka wielu pożytecznych rzeczy — mówi kierownik tutejszej szkoły, nauczyciel i strażak w jednej osobie, wielki przyjaciel młodzieży, Roman Idziak.

W niedalekim od Jaraczewa Nowym Mieście wiejskie dzieci także mogą liczyć na pomoc i opiekę OSP. Jakże by nie miały współpracować dzieci i strażackie sprawy, skoro prezes miejscowego koła TPD, pani Joanna Dimkova, jest żoną naczelnika ogniowej straży? Niejedna pożyteczna inicjatywa powstać mogła po prostu... w rodzinie!

Podobnie jak w ubiegłym roku, także obecnie będą tutejsze dzieci chodzić na wycieczki do lasu na grzyby, zorganizuje się dla nich bi-

wak. Będą również wyprawy nad Wartę, gdzie strażacy uporządkowali i zorganizowali w czynie społecznym strzeżone kąpielisko. Wkrótce otwarta zostanie plaża z ratownikiem.

Za to szczególnie my, wychowawcy jesteśmy wdzięczni naszej straży. Warta jest kapryśna i niezbyt bezpieczna — mówi nauczyciel Franciszek Tomczak, a właściwie druh Tomczak, bo od lat zajmuje się w Nowym Mieście drużyną harcerską, organizuje zastępy Nieobozowego Lata.

Warto wiedzieć, że jest w drużynie także bardzo dzielny zastęp pożarniczy, złożony z ośmiu chłopców. Z pewnością, gdy dorosną będą strażakami, na razie zaś pod kierunkiem ojców ćwiczą, defilują w mundurkach i... bawią się doskonale.

OSP w niedalekim Mieszkowie także współpracuje z młodzieżą. Były tam wyprawy harcerzy do remiz, pokazy filmów, które w porozumieniu z OSP wyświetlała dla dzieci kierowniczką miejscowej biblioteki. Młodzież Mieszkowa zawsze może liczyć na pomoc strażaków w realizacji wielu wakacyjnych projektów. Czy więc nie zasługują oni w pełni na miano wypróbowanych sojuszników?

DRODZY CZYTELNICY! Nasza wielka wakacyjna akcja „Sojusznicy Najmłodszych” trwa! Jeszcze raz przypominamy: Sojusznikiem Najmłodszych, dzieci szkolnych, które nie wyjeżdżają na letnie obozy i kolonie, może być każdy, kto w ciągu lata przyczyni się do rozwoju tzw. małych form wczasów dla dzieci, a więc zorganizuje ciekawe zajęcia, wycieczkę, biwak, zabawę.

Drodzy Dorośli!

Jeśli chcecie dzieciom pomóc, ale nie bardzo wiecie, jak się do tego zabrać — zgłóście się do powiatowych placówek TPD, ZMW lub ZHP. Tam Wam udziela rad i wskazówek.

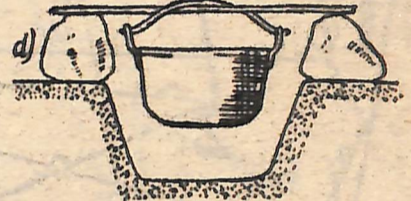
Kandydatów do wyróżnień honorową laurką oraz do nagród w postaci bezpłatnych wczasów w mieście zgłaszać mogą w lipcu i sierpniu rodzice i same dzieci — do powiatowych oddziałów TPD, powiatowych zarządów ZMW lub komend hufców ZHP. Przypominamy także Drogim Czytelnikom, że oczekujemy od Was listów z dobrymi przykładami wakacyjnych zabaw i ciekawymi pomysłami. Nasz adres: Redakcja „Przyjaciółki”, Warszawa skrytka pocztowa 989. Na kopercie zaznaczcie: „Sojusznicy Najmłodszych”.

Budujemy kuchnię

Skoro już ten odcinek naszej wakacyjnej akcji poświęciliśmy głównie straży, pozostaliśmy jeszcze chwilę przy „ogniowych” sprawach. Niebagatelne to sprawy, jeśli chcemy, żeby biwakującej w różnych częściach kraju „Robinsonowie” nie spowodowali pożaru, kiedy zakładają

zaczynają wycieczkowe ogniska.

Korzystając z rad Kwatery Głównej Nieobozowej Akcji Letniej pokazujemy Wam dziś kilka modeli biwakowych kuchni, sposobnych do gotowania i bezpiecznych, które oczywiście zakładają daleko od lasu i zabudowań, w tych



miejscach jedynie, co do których żaden rozsądny strażak nie miałby zastrzeżeń:

Budowa kuchni jest bardzo prosta (rys. a, b, c, d). Pierwsza z nich

to dwa duże kamienie, ułożone na ziemi w odległości od siebie ok. 20-30 cm. Jeżeli nie znajdziemy w najbliższej okolicy pojedynczych dużych kamieni,

to możemy ułożyć dwie piramidki z kilku mniejszych, a ich konstrukcję wzmocnić gliną lub ziemią. Pomiedzy ułożonymi kamieniami można wykopać płytki rowek,

tak jak to widzimy na rys. c, d, i kuchnia gotowa do sporządzania biwakowej zupy, której z pewnością i Wasi Drodzy Sojusznicy chętnie spróbują.

PIOSENKI PODBIŁY ZIELONĄ GÓRĘ

Już po raz dziesiąty fragmentem piosenki „Podmoskiewskie wieczory” rozpoczęła się w Zielonej Górze wielka i radosna impreza. Dopiero jednak od siedmiu lat nosi ona nazwę Festiwalu Piosenki Radzieckiej.

Co roku w stolicy Ziemi Lubuskiej rozbrzmiewają piosenki, które później stają się przebojami. Kiedyś wszyscy śpiewaliśmy o „Czarnym kocie”. W ubiegłym roku wielkie powodzenie zdobyła piosenka „Serce na śniegu”. Również i w tym roku wśród 80 melodii, które zaprezentowali nam piosenkarze-amatorzy z całego kraju, było kilka szczególnie bliskich sercu, wzruszających i ciepłych.

Pierwszą nagrodę Festiwalu ufundowaną przez Ministra Kultury ZSRR Katarzynę Furcewą stanowiła wycieczka do ZSRR. Wyjeżdże na nią wrocławianka, studentka Akademii Medycznej, Wiesława Kubicka z

W tym roku był on honoro-

wym gościem Zielonej Góry. Szczególnie jego uznanie zyskali dwaj wykonawcy: Bogdan Kajak z Poznania i Ryszard Smęda z Olsztyna za interpretację piosenki „W dół po Pitejskiej”. Obaj otrzymali zresztą specjalne wyróżnienia.

Drugą nagrodę — magnetofon od naszego Ministra Kultury i Sztuki, zdobył absolwent Technikum Leśnego w Rzepinie, Maciej Wróblewski z województwa zielonogórskiego. Magnetofon bardzo przyda mu się w dalszych ćwiczeniach, tym bardziej, że od dawna pasjonują go piosenki. Maciej pracuje w tartaku. Znają go tam jako utalentowanego samouka.

Wśród laureatów koncertu galowego największą sympatią cieszyła się 16-letnia uczennica z Olsztyna, Izabella Schuetz. Przyjechała ona do Zielonej Góry razem ze swą matką, była tancerką i śpiewaczką. Obie były bardzo zdenerwowane, ale szczęśliwie, gdy dowiedziały się, że piosenka „Błękitny len” odniosła wielki sukces. Izabella „odkryła” ją na płycie otrzymanej w prezencie od kolegi.

Chciałabym w przyszłości śpiewać zawodowo — powiedziała po koncercie. — Ale



Wiesława Kubicka — I nagroda

Laureatką nagrody dziennikarzy akredytowanych przy Festiwalu została Marta Baran, 17-letnia uczennica z Rzeszowa. Zwierzyła się nam, że wprawdzie bardzo lubi śpiewać, niemniej w przyszłości marzy o „konkretnym” zawodzie — na przykład iekarką, a nie piosenkarcią.

Podobne zdanie wyraził również zdobywca nagrody publiczności, taksówkarz Miłoz Grabarczyk z Katowic. Pełen temperamentu młody człowiek od dawna należy do zespołu muzycznego przy kopalni „Miłowice” w Sosnowcu, gra na perkusji i śpiewa piosenki, lecz — jak sam stwierdził — najlepiej czuje się za kierownicą taksówki nr 549 i za nic nie zmieniłby swego zawodu...

*

W tym roku na Festiwal przybył — reprezentując muzyków radzieckich — znakomity kompozytor Arno Babadżanian. Uczestniczył on w pracach jury.

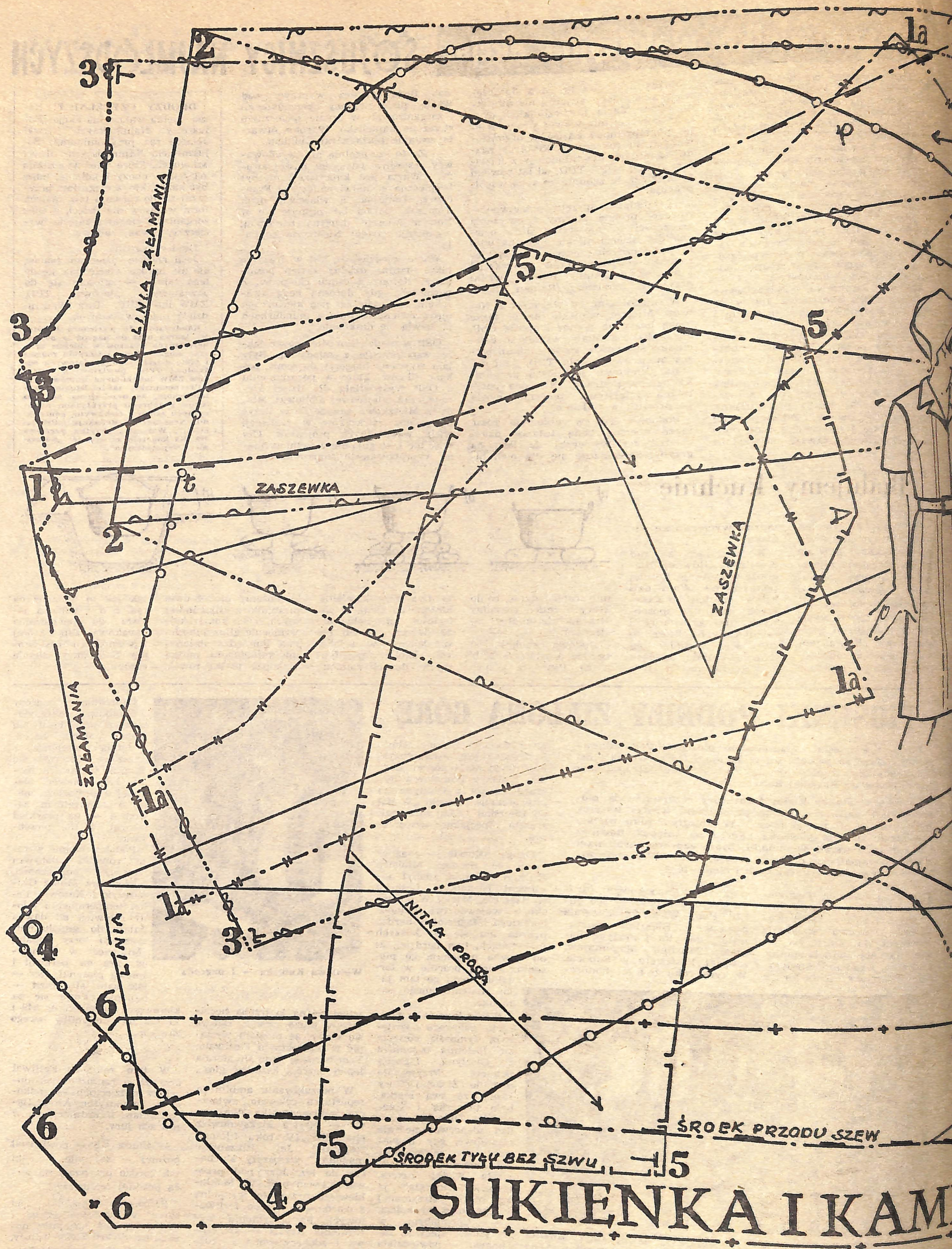
— Cieszę się — powiedział później — że moje piosenki tak bardzo przypadły do serca polskiej młodzieży...

Radzieckie piosenki „od serca” wzruszająco piękne i melodyjne już nazajutrz nucano na ulicach Zielonej Góry.

Halina Leszczyńska



Zdjęcie zbiorowe uczestników Festiwalu. Od lewej stoją Muslim Magomajew (drugi), Wiesława Kubicka (piąta), kompozytor Arno Babadżanian (szósty), Irena Schuetz (siódma). Fot. R. Broniarek



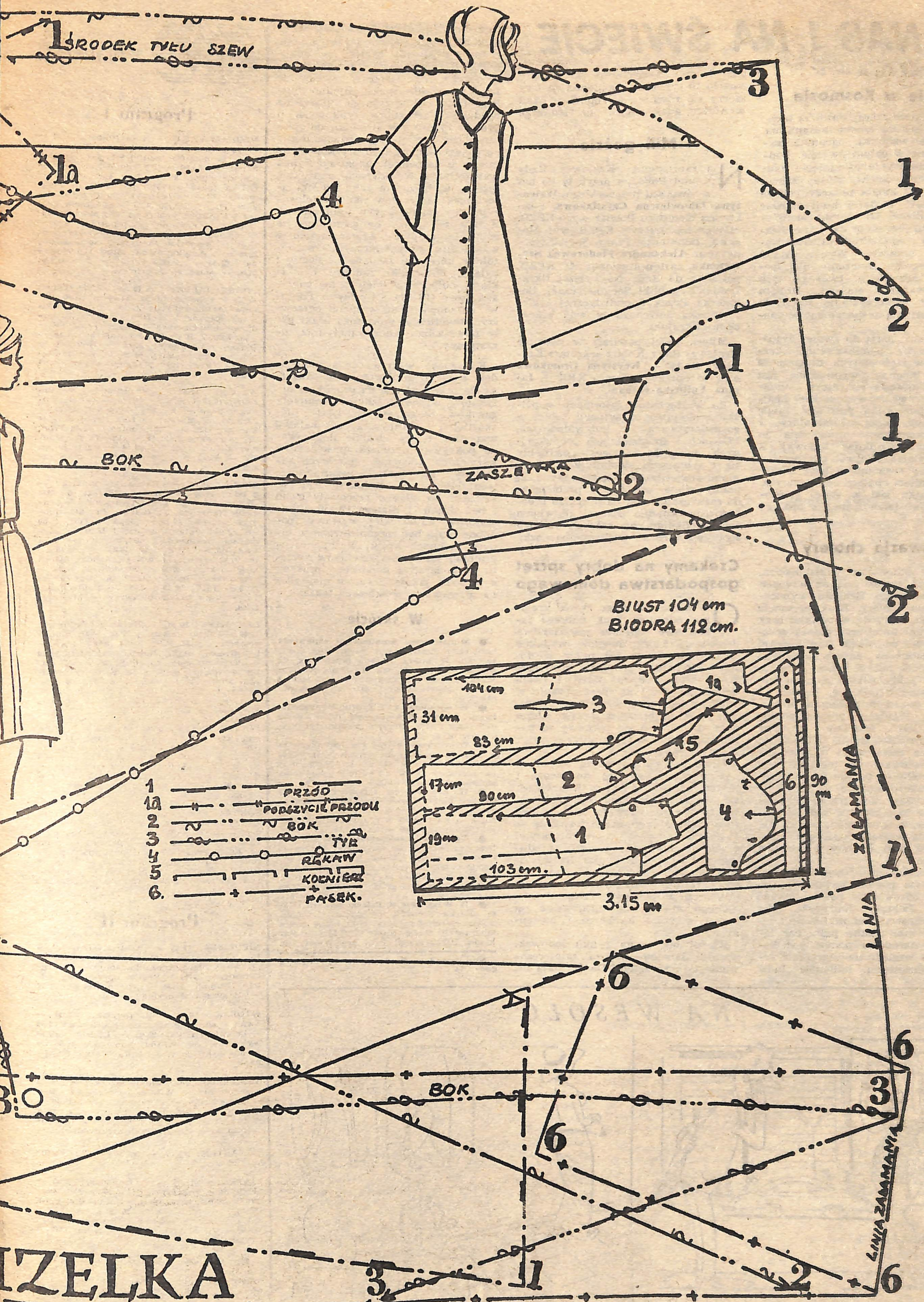
SUKIENKA I KAMIZELKA

Dzisiaj zamieszczamy wykrój sukienki i długiej kamizeli dla tęższej pani (obwód w biuście 104 cm i biodrach 112 cm). Prosta sukienka bez prze-

cięcia w pasie z wykładanymi klapkami może być zapinana z przodu na kilka guzików. W taliu lekko dopasowana cięciami z przodu, tyłu oraz

szwami bocznymi. Zastosowana z przodu plisa, w odmiennym kolorze sprawia wrażenie wyraźnie wyszczuplającej. Rękaw krótki, wszyty. Z tej samej

tkaniny można zrobić kłamerkę. Na podstawie naszego dając tylko materiał



- 1 ——— PRZOD
- 1a ——— PODZYZCIE PRZODU
- 2 ——— BOK
- 3 ——— TYŁ
- 4 ——— RĘKAW
- 5 ——— KOŁNIERZ
- 6 ——— PASZEK.

KAMIZELKA

Pasek zapięty można uszyć długą kamizelkę, która zwłaszcza dla cięższej osoby jest ubiorem bardzo praktycznym. Zarówno sukienkę jak i kamizelkę

można uszyć z elanobawelny, elany, lnu, kaszmiru, elastoru lub płóciennka. Uwaga: zamieszczone na tablicy wykroje przygotowane są bez szwów.

Przy krojeniu należy więc dodać materiału na szwy i wykończenia. Wykroje nie mieszczące się na tablicy po odrysowaniu trzeba przedłużyć.

U NAS I NA ŚWIECIE

(Dalszy ciąg ze str. 3)

Ludzie w Kosmosie

Lot stacji kosmicznej „Salut” z trzema radzieckimi kosmonautami na pokładzie wzbudził ogromne zainteresowanie w całym świecie. Podkreśla się niezwykle osiągnięcie nauki radzieckiej, dzięki której załoga statku „Sojuz” mogła połączyć się ze stacją „Salut” i dalej kontynuować lot wokół Ziemi. Głównym celem obecnego lotu jest wypróbowanie działania stacji i wszystkich zainstalowanych tam urządzeń. Wyniki badań mają szczególne znaczenie dla specjalistów radzieckich, twórców tych skomplikowanych maszyn. Drugim celem jest wykorzystanie stacji do przeprowadzenia eksperymentów naukowych.

Kosmonauci mają do swojej dyspozycji obszerne pomieszczenie około 100 metrów sześciennych, długości 20 metrów. Wnętrze wyposażone jest w skomplikowaną aparaturę i urządzenia sterowniczo-sygnalowe. Znajduje się tam kilka pulpity, tablic pokładowych, oraz iluminatory a nawet odkurzacze, urządzenia do podgrzewania posiłków, lodówki. Z zewnątrz statek „Sojuz” przypomina ptaka, który rozwinął w locie skrzydła w postaci baterii słonecznych. Załoga statku jest w stałej łączności radiowo-telewizyjnej z obsługą naziemną.

Inwazja cholery

Wśród uchodźców pakistańskich, którzy znaleźli się na terenach Zachodniego Bengalu wybuchła epidemia cholery. Brak personelu lekarskiego, a przede wszystkim brak odpowiedniej ilości szczepionek sprawia, że spośród blisko 5-milionowej rzeszy uchodźców, zaszczepiono niewiele ponad milion osób. Fala uchodźców pakistańskich zagraża stolicy prowincji Kalkucie, miastu liczącemu ponad 6 milionów mieszkańców. Władze prowincjonalne przedsięwzięły wszelkie możliwe środki ostrożności, by nie dopuścić do wtargnięcia choroby do miasta. Mimo to zanotowano już pierwsze wypadki choroby na przedmieściach. Jeśli epidemia przeniesie się do Kalkuty, wówczas może dojść do katastrofy. Jest to miasto, w którym brakuje wody, a kanalizacja nigdy nie obejmowała wszystkich skupisk ludzkich. Brak jest lekarzy i środków leczniczych.

Do Zachodniego Bengalu dotarła już pierwsza pomoc Światowej Organizacji Zdrowia w postaci leków. Również Związek Radziecki oraz Polska skierowały na zagrożone terytoria szczepionki i inne potrzebne leki. Międzynarodowa pomoc jest konieczna ze względu na zagrożenie życia kilkudziesięciu milionów ludzi

tego rejonu. Dotychczas na cholere zmarło 10 tys. osób. Epidemia cholery szerzy się również w republice Czad w Afryce, gdzie zmarło już 1200 osób.

Mili goście

Na zaproszenie Krajowej Rady Kobiet Polskich przybyły do nas ze Związku Radzieckiego: **Walentyna Jakowlewna Czysziakowa**, I sekretarz Komitetu Powiatowego KPZR, członek Egzekutywy KPZR, woj. Moskwa, Bohaterka Pracy Socjalistycznej oraz **Aleksandra Flodorowna Szweczenko**, zastępca członka KC KPZR, posłanka do Rady Najwyższej Ukraińskiej Republiki Socjalistycznej, Bohaterka Pracy Socjalistycznej i kierowniczka sochozu w woj. kijowskim (Ukraina).

Miłych gości powitały w siedzibie Krajowej Rady Kobiet sekretarz Krajowej Rady — **Krystyna Gromkova** oraz wiceprzewodnicząca KRK — **Janina Fulińska-Kubani**.

Po wysłuchaniu informacji o polskim rolnictwie, o sytuacji kobiet w gospodarstwach indywidualnych, PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych, delegatki radzieckie podzieliły się z zebranymi swoimi doświadczeniami stwierdzając między innymi, że mamy wiele wspólnych problemów, do rozwiązania, jak na przykład problem usprawnienia pracy i ułatwienia życia kobietom, na których barkach spoczywają coraz większe obowiązki.

Czekamy na dobry sprzęt gospodarstwa domowego

Od wielu lat nasz rynek krajowy odczuwa brak dobrego jakościowo sprzętu gospodarstwa domowego, który mógłby wydatnie ulżyć kobiecie w jej pracy w domu. Te trudne problemy dostrzegło nowe kierownictwo partii i rządu decydując się na preferowanie w wielu dziedzinach produkcji rynkowej. W najbliższym czasie można więc spodziewać się poprawy zaopatrzenia rynku w poszukiwane artykuły przemysłowe.

Pierwszym pozytywnym sygnałem jest wystawa sprzętu domowego i turystycznego otwarta w Katowicach w Ośrodku Postępu Technicznego. Wystawę zorganizowało Ministerstwo Przemysłu Maszynowego wspólnie ze zjednoczeniami reprezentującymi przemysł chemiczny i ciężki, produkujący na potrzeby rynku. Na wystawie znalazły się towary bądź już wytwarzane, bądź skierowane do produkcji w bieżącym roku.

Czego można się spodziewać na rynku w roku bieżącym i następnym?

Więcej będzie na rynku lodówek, wzrosło bowiem bardzo zainteresowanie tym sprzętem. Do 20 maja br.

sprzedano dwukrotnie więcej lodówek niż w analogicznym okresie ub. roku. Wzrósł też popyt na odkurzacze, i elektrotechniczny sprzęt gospodarczy. Aby zaspokoić zwiększone zainteresowanie rynku, Zjednoczenie Przemysłu Precyzyjnego podniesie produkcję artykułów rynkowych o prawie 16 proc. w stosunku do roku ubiegłego, zmniejszy się równocześnie okresowo eksport tych artykułów, by możliwe najpełniej zaopatrzyć rynek wewnętrzny. W sklepach ukaże się jeszcze w bieżącym roku szeroki asortyment artykułów radiowo-telewizyjnych, magnetofonów i adapterów. Z nowości ukażą się gramofony ze zmieniającym płyt i wzmacniaczem w wykonaniu stereofonicznym, magnetofony kasetowe zasilane z sieci i z baterii, odbiorniki radiowe I i II klasy, odbiorniki telewizyjne parzystalowe (16-20-24-calowe). Poprawi się zaopatrzenie w sprzęt ogrzewczy, oświetleniowy (którego braki były powszechnie odczuwane) oraz turystyczny.

Katowicka wystawa była przeglądem naszych możliwości i tu okazało się, że przemysł stać na produkcję artykułów wysokiej jakości. Kompletne garnki emaliowane lśniły nieskazitelną glazurą, a w dodatku wszystkie miały idealnie dopasowane pokrywki, drzewiczki piekarników wszystkich kuchenek gazowych zamykały się lekko i bezszmerowo, wentylatorki, elektrołuki, froterki, suszarki do włosów pracowały cicho i bez drgań. I dlatego chwaląc inicjatorów katowickiej wystawy (podobne mają być zorganizowane w innych rejonach kraju) w imieniu ogromnej rzeszy użytkowników sprzętu gospodarstwa domowego prosimy o wysoką jakość towarów nie tylko na wystawach, w sklepach także.

W skrócie

● **Ministerstwo Komunikacji** zapowiada budowę i modernizację wielu dróg i autostrad. W latach 1971-75 przewiduje się budowę około 350 km dróg dwujezdniowych przede wszystkim na wylotach z dużych miast. Program budowy autostrad obejmuje lata do 1990 r.

● **W obradach XVI Zjazdu Mongolskiej Partii Ludowo-rewolucyjnej** uczestniczyła delegacja PZPR, której przewodniczył Władysław Kruczek.

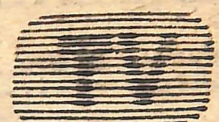
● **Wrocławscy uczeni** uzyskali pierwszą w świecie szczepionkę przeciw kile. Badania prowadzone są na królikach. Jest to pierwszy krok na drodze uzyskania szczepionki przeciwkowej dla ludzi.

● **W Łukowie na Lubelszczyźnie** rozpoczęto budowę wielkiego kombinatu mięsnego, najnowocześniejszego ponoć w Europie, a na pewno w kraju. Dzienny ubój — 1570 świń i 560 sztuk bydła.

● **Gdańskie piecioraczki** czują się dobrze, stopniowo ale systematycznie rosną i rozwijają się. Czworono przeniesiono już do łózek, a tylko jedno pozostaje w inkubatorze. Gdańska TV nakręciła film, którego treścią są dzieci rodziny państwa Rychertów.

● **W Warszawie w Pałacu Staszica** miało miejsce niecodzienne wydarzenie naukowe — obrona pracy doktorskiej przez laborantkę Marię Kozar z Oddziału Zakładu Parazytologii PAN we Wrocławiu.

Numer oddano do druku 11. VI. 1971 r. o godz. 16.



20.VI-26.VI

Program I

NIEDZIELA: 7.45 — Kurs rolniczy; 8.20 — Przypomnamy, radzimy; 8.30 — Nowoczesność w domu i zagrodzie; 9.00 — Klub Śmiały; 10.00 — Pr. dla dzieci; 10.50 — „Młoda gwardia” — film radz.; 12.20 — Polska pieśń artystyczna; 13.05 — Przemiany; 13.35 — Teatrzyk dla Przedszkolaków; 14.15 — PKF; 14.25 — Spotkania Teatralne: „Próba generalna” A. Mularczyka; 15.30 — „Wyzwanie” — reportaże; 16.00 — Olimpiada wiedzy społeczno-politycznej; 17.00 — Memoriał Janusza Kusocińskiego; 20.05 — „Muzyka lekka, łatwa i przyjemna”; 21.05 — „Pasja życia” — film USA; 23.00 — Magazyn Sportowy.

PONIEDZIAŁEK: 16.40 — Zwierzyniec; 17.25 — Echo stadionu; 17.50 — Kino Filmów Animowanych; 18.15 — „W jaskiniach Kaukazu” — film; 18.30 — „Czterdzieste jubileuszowe”; 20.05 — Teatr TV — „Zagubiony list” I. L. Caragiale; 21.40 — Dialogi historyczne; 22.10 — Nowości w piosenkach studenckiej; 15.20, 15.55 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka.

WTOREK: 10.00 — „Za frontem” — film radz.; 12.45 i 13.55 — Przysposobienie rolnicze; 16.40 — Ekran Młodych; 18.25 — „Zamki na piasku” — film radz.; 18.40 — Eureka; 20.05 — „Za frontem”; 21.30 Film, pr. rozrywkowy; 21.45 — „Polska zza siódmej między”; 22.35 i 23.10 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — matematyka.

ŚRODA: 10.00 — „Randall i Hopkirk” — 2 odc.; 15.00 — Mecz piłkarski o Mistrzostwo I Ligi: Legia (Warszawa) — Zagłębie (Sosnowiec); 16.40 — Pr. dla młodych widzów; 17.15 — Magazyn ITP; 17.30 — „Statek zgłasza awarię”; 18.00 — „Życie na obszarach pustynnych” — film USA; 18.30 — Pr. lok.; 18.45 — „Siedzi też liczą” (Węgry); 20.05 — „Randall i Hopkirk”, odc. 2; 20.55 — Światowid; 21.25 — „Pochwała motoryzacji” M. Zoszczeni; 22.10 — PKF; 22.40 i 23.15 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 16.40 — „Ekran z bratkiem”; 17.40 — „Zrób to sam”; 17.55 — Pr. publicystyczny; 18.25 — Pr. lok.; 18.40 — „Kwiaty, drzewa, ptaki, ludzie” — cz. III; 19.10 — Przypomnamy, radzimy; 20.05 — Wiatry w Opolu; 20.30 — IX Krajowy Festiwal Piosenki w Opolu, w przerwie — Dziennik; 23.50 — d. c. Festiwalu; 15.20, 15.55 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka.

PIĄTEK: 10.00 — „W potrzasku” — film ang.; 16.40 — „Pora na Telefona”; 17.35 — Nie tylko dla pań; 17.55 — Za kierownicą; 18.20 — „W potrzasku”; 20.30 — Festiwal Piosenki w Opolu, w przerwie — Dziennik; 15.20, 15.55, 22.50 oraz 23.25 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka.

SOBOTA: 10.00 — „Śmierć karpia” — film CSRS; 16.15 — Pr. lok.; 16.40 — Pr. dla dzieci; 17.40 — Wydawnictwa proponują; 17.55 — „Cluj tancy i spiewa” — rum. pr. folkloryst.; 18.10 — „Spotkania z przyrodą”; 19.30 — Monitor; 20.30 — Koncert finałowy z Opolu, w przerwie — Dziennik i wiadomości sportowe; 21.50 — „Śmierć karpia”.

Program II

NIEDZIELA: 17.25 — „Apel odważnych” — film radz.; 22.05 — Nowa poezja polska — „Niebo z białych pofadłowanej” — I. Iredyńskiego; 21.45 — Recital operetkowy Tatiany Szumgi; 21.30 — „Nic nowego”; 21.50 — „Z syreną w herbie”.

WTOREK: 18.00 — J. rosyjski; 18.30 — Świat w kamerze naszych reporterów; 18.55 — Ze świata fizyki; 20.05 — „Ludzie i sprawy”; 21.05 — „Wojna domowa”; 21.55 — J. angielski; 22.25 — Kino Wersji Oryginalnej.

ŚRODA: 18.15 — J. angielski; 18.45 — „Nasi współcześni” — Witold Doroszewski; 20.05 — „Przedszkolanki” — teleturniej; 21.00 — „Nie tylko piramidy”; 21.40 — „Twarz w twarz” — pr. publ.; 22.25 — J. francuski; 23.05 — Kino Wersji Oryginalnej.

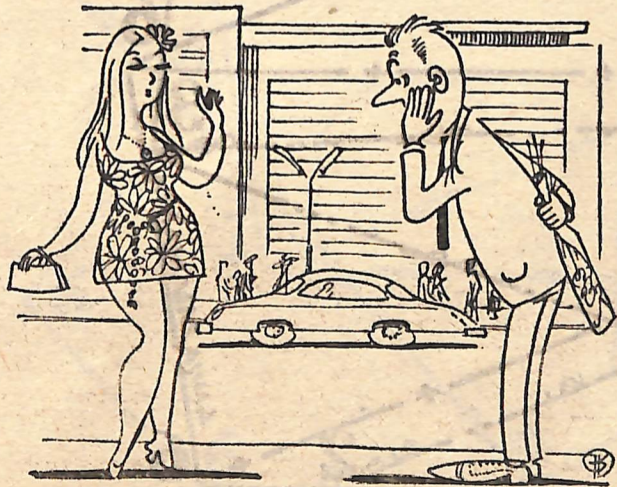
CZWARTEK: 17.10 — Wieczór TV Francuskiej.

PIĄTEK: — 18.05 — J. francuski; 18.35 — „Felieton z przyszłości”; 18.50 — Olimpiada fizyczna; 20.05 — „Kapitan Sowa na tropie” — film TVP; 20.30 — Artyka; 21.15 — Recital wokalny Beatrice Rippy; 21.45 — J. rosyjski 22.15 — Kino Wersji Oryginalnej.

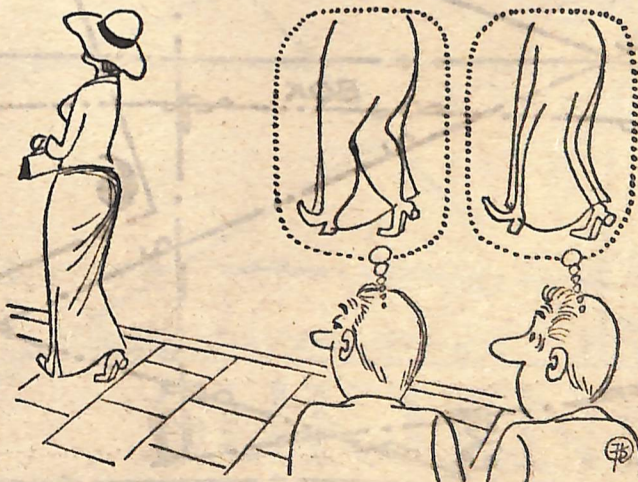
SOBOTA: 16.50 — „Ostatni watażka” — film bułg.; 18.25 — „Cztery wielkie wyprawy do Indii”; 20.20 — Mongolia, cz. II; 20.50 — „Militaria, obronność, nowoczesność”; 21.25 — „Najpiękniejszy wiek” — film CSRS.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

NA WESOŁO

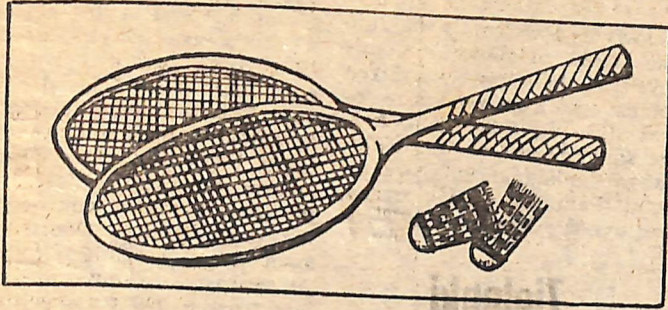


— Co powiesz o mojej nowej sukience?
— Temat jest zbyt krótki, aby się nad nim rozwodzić



Rys. J. Królikowski

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO



Kometka

Na str. 16 podajemy przykłady różnych zabaw i zabawek, wśród nich (na rys. 4) „sztynniaka”. Dzieci siadają w koło, a jedno staje w środku sztywno wyprostowane. Siedzący lekko popychają „sztynniaka”, tak, aby pochyłał się we wszystkie strony starając się, jednocześnie nie dopuścić do tego, żeby się przewrócił. Kto źle popchnie zostaje sam „sztynniakiem”. A teraz przedstawiamy coraz popularniejszą u nas grę, badminton czyli kometkę.

W grze mogą brać udział dwie albo cztery osoby. Gra się raketkami podobnymi do

tenisowych, lecz lżejszymi oraz lotkami.

Historia kometki jest bardzo stara. Na jej ślady natknięto się już u Inków i plemion indiańskich w Ameryce. W Europie znana była w średniowieczu pod nazwą „wolant”.

Popularność kometki rozpoczęła się w 1872 r. kiedy to książę Beaufort (czyt. bofor) pokazał tę grę w swojej rezydencji w Badminton w Anglii i znalazł licznych naśladowców. W 1934 r. powstała Międzynarodowa Federacja Badmintona, do której obecnie należy pięćdziesiąt związków krajowych (z krajów socjalistycznych: NRD, ZERR i Czechosłowacja). U nas przy Towarzystwie Krze-

wienia Kultury Fizycznej (TKKF) działa sekcja kometki; propaguje tę grę również ZMS.

Gra w kometkę polega na odbijaniu raketką lotki tak, by przeleciała ponad siatką do partnera po drugiej stronie boiska, podobnie jak piłka w tenisie.

Gra zaczyna się od zagrywki (serwu) z linii kończącej boisko, przy czym raketki nie wolno unieść wyżej biodra. Punkty liczy się podobnie jak w siatkówce, gdy lotka dotknie ziemi. Partia kończy się, gdy jedna ze stron uzyska 15 punktów.

Dokładny opis gry w kometkę obejmuje 10 bitych stron maszynopisu (dostarczył go nam p. Julian Krzewiński). Tak szczegółowe omówienie regul gry potrzebne jest zawodnikom, traktującym kometkę jak dyscyplinę sportową. Ale jeśli grę w kometkę potraktujemy jak przyjemną zabawę, wyrabiającą zręczność i refleks, to wystarczą do tego podstawowe reguły oraz dwie raketki i kilka lotek. Można nawet obejść się bez siatki. Życzymy dobrej zabawy!

PRZEPISY

Pożywne sałatki

Na śniadania i kolacje nie ma nic lepszego od pożywnych sałatek. Czasem mogą zastąpić posiłek jednodaniowy, tym bardziej że jada się je zwykle z pieczywem posmarowanym masłem lub margaryną. Oto kilka takich sałatek.

Sałatka czerwca

Pęczek szczypiorku umyć i dokładnie posiekać. Pęczek rzodkiewek oczyścić, umyć, i zetrzeć na cieniutkie płatki na nożu tarki. Wymieszać z połową pudełka homogenizowanego serka lub z twarogiem, albo twarogiem, ale wtedy dodać łyżkę śmietany. Udekorować jajkiem na twardo pokrojonym na równe plastry (najlepiej specjalnym aparacikiem). Na jajka nasypać trochę soli i pieprzu.

Podobnie przyrządza się sałatkę ze szczypiorku, rzodkiewek i 2 jaj siekanych w dość grubą kostkę. Zamiast śmietany, polewamy wszystko 2-3 łyżkami majonezu.

Można też przyrządzić inny wariant: do szczypiorku i rzodkiewek dodać 10 dkg twardego żółtego sera, utartego na dużych oczkach tarki. Polać majonezem lub śmietaną i ozdobić talarkami jaja na twardo.

Zielona sałatka

Można ją przyrządzać z główki sałaty majowej lub twardej, albo z główki kapusty słodkiej lub włoskiej. Ale zawsze tę część główki, którą się przeznaczają na sałatkę, trzeba bardzo starannie poszatковать na dość grube płatki. Ugotować 3 jaja na twardo i podzielić je na cząstki. Obrąć ze skórki 10 dkg kiełbasy (ugotowanej, ostudzonej parówki lub serdelowej) i pokrajać w talarki.

Poszatkową kapustę zalać zaprawą z 6 łyżek oleju rozmieszanego z 2 łyżkami octu winnego i odrobiną soli. Zostawić na parę godzin, aby się kapusta zmacerowała. Z sałatkami nie ma tego kłopotu. Miesza się je od razu z kiełbasą, dekoruje cząstkami jaj i wszystko polewa albo śmietaną albo majonezem.

Sałatka z groszkiem

20 dkg groszku zielonego (świeży, najpierw obgotować, konserwowy odcedzić), wymieszać z 4 jajami ugotowanymi na twardo i podzielonymi na cząstki. Zalać majonezem i posypać suto siekanym koperkiem.

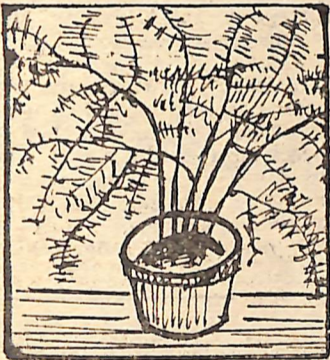
Sałatka z rybką

3 ugotowane ziemniaki pokrajać w paski. 1 cebulę drobno posiekać. Można też dodać 5 dkg posiekanych grzybków z marynaty, oraz 10 marynowanych śliwek (jeśli pozostały z zapasów zimowych). Do tego dodać 1 puszkę konserwy rybnej w oleju, dzieląc ją na porcje. Skropić wszystko sokiem z cytryny, wymieszać z majonezem, obsypać łyżką posiekanej natki pietruszki i przybrać kielichami z plasterków ogórka, wianuszkami z tartej młodej marchewki i liśćmi sałaty.

Kwiaty w sypialni

„Czy w pokoju, w którym się śpi, mogą być kwiaty? Jakże? Czy rośliny doniczkowe mogą stać w sypialni?” — pytają Czytelniczki.

Jeśli chodzi o kwiaty cięte, silnie pachnące, to bezwzględnie trzeba je na noc wynosić z sypialni. Duży bukiet czeremchy może spowodować nie tylko silne bóle głowy, ale także mdłości i zamroczenia. Nawet jeśli śpi się przy otwartym oknie, to kwiaty o silnym zapachu lepiej z sypialni usunąć. Ale na dzień, gdy wciąż jesteśmy w ruchu, znowu je wstawić; niech pięknie pachną i cieszą oczy.



Czyli w nocy rośliny doniczkowe stanowią dla nas konkurencję w pobieraniu tlenu z powietrza. Przy otwartym oknie lub balkonie szczególnie gdy za oknami jest zieleń, tlenu wystarcza dla śpiących i dla roślin. Przy zamkniętych oknach natomiast może wystąpić niedostatek tlenu.

Lekarze pediatrzy nakazują, aby w izbie, w której śpi niemowlę w nocy nie było żadnej rośliny doniczkowej. Równolegle zalecają, aby na dzień wnosić rośliny z powrotem, by wytwarzały tlen i napełniały nim pokój.

Do najzdrowszych roślin zalicza się te, które mają liście jak szpilki, np. asparagus, araukarie i różne inne, o liściach spiczastych, nie zaokrąglonych. Na końcach tych liści, kolców, czy igieł następują jakby minimalne wyładowania elektryczne, które jonizują powietrze w sposób sprzyjający zdrowiu człowieka.

Czyli zielony ogródek w domu daje nie tylko piękno i radość dla oka, ale również ulepsza powietrze, którym oddychamy. Jonizuje je i wzbogaca w tlen.

Kwiatom usuniętym z sypialni na noc dobrze się przysłużymy, jeśli wstawimy je do możliwie chłodnego pomieszczenia (na balkon, do łazienki, przedpokoju, nawet do piwnicy).

Kwiaty o nikłym zapachu lub bez zapachu mogą zostać w pokoju w którym się śpi; śpiącym nie szkodzą, ale same będą zmęczone ciepłem i niedoborem tlenu.

Trzeba bowiem pamiętać, że w dzień rośliny pobierają z powietrza dwutlenek węgla, wydzielając tlen, ale w nocy pobierają tlen, wydzielając dwutlenek węgla. My zawsze pobieramy z powietrza tlen, wydychamy zaś dwutlenek węgla.



Staropolska potrawa regionalna

Zupa cebulowa z Kieleckiego — Ireny S.

10 dkg chleba żytniego bez skórki pokroić na grzanki, skropić masłem, wstawić do piekarnika, aby dobrze wyschły. 20 dkg cebuli zszatkować, dodać łyżkę margaryny i zrumienić na złoty kolor. Do litra wody wrzucić grzanki, cebulę i gotować na wolnym ogniu 40 minut. Przeceścić przez sito, zaciągnąć 4 żółtkami, rozbitymi z butelką śmietany, doprawić solą i pieprzem do smaku. Taką zupę, która na Kielecczyźnie nosi nazwę „staropolska”, podaje się z łazankami lub kupałkami.

I. G.

W naszej lodówce

Przyjęła się powszechnie nazwa „lodówka”, chociaż w rzeczywistości chodzi o chłodziarki. Ale czy warto spierać się o nazwę? W upalne dni już sama myśl, że z domowej szafki można wyjąć szklankę zimnego mleka lub napój z kostką lodu — dodaje siłę i ochładza.

Maria Cz. i inne Czytelniczki pytają, które lodówki zużywają mniej prądu: absorpcyjne czy sprężarkowe?

Absorpcyjne zużywają więcej, bo 3-4 kWh na dobę,

sprężarkowe tylko 1-1,5 kWh (naturalnie w zależności od pojemności). Sprężarkowe nie działają w sposób ciągły, lecz z przerwami, sterowanymi termostatem i dlatego od czasu do czasu szumią. Te domowe bardzo dyskretnie, ledwo słyszalnie. Te wielkie, w sklepach o wiele głośniejsze.

Chłodziarki absorpcyjne pracują bezgłośnie i dlatego lodówki pokojowe (meblowe) są zawsze tego typu.

Przy okazji ważne przypomnienie: chłodziarki włącza

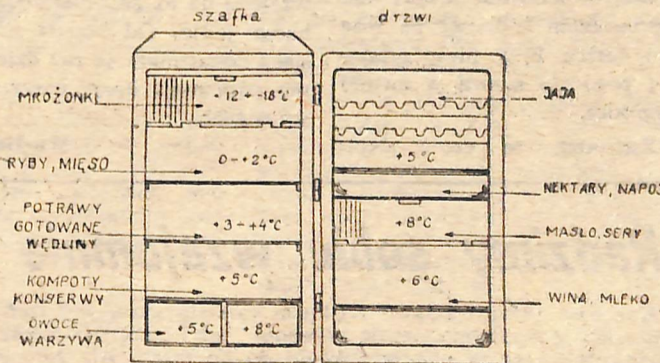
się do sieci przy pomocy gniazd trójwtykowych z przewodem uziemiającym.

Stanisław W. wciąż toczy spory z żoną na temat rozmieszczenia w lodówce poszczególnych produktów. Prosi więc o autorytatywną wypowiedź. Natomiast Antonina S. pyta, czy niska temperatura w lodówce nie szkodzi jajom?

Na te i podobne pytania naszych Czytelniczek, odpowiadamy rysunkiem, który

tłumaczy wszystko, zaś opracowany został przez Komitet Gospodarstwa Domowego.

Należy jeszcze tylko dodać, że jajom najbardziej odpowiada temperatura plus 4 st. C i właśnie taka jest w lodówce w miejscu dla jaj przeznaczonym. Fakt, że przy otwieraniu i zamykaniu porusza się drzwiami lodówki — dobrze jajom służy: żółtka nie przywrtają do skorupki. W wielkich przechowalniach szafki z jajami są celowo poruszane.



Indyki muszą mieć pastwiska



W małym gospodarstwie rolnym chów indyków stanie się opłacalny jeśli zapewni się ptakom zasobne pastwisko. Fachowcy obliczają, że potrzeba około 3,7 kg pasz treściwych, aby uzyskać 1 kg przyrostu u indyków. W chowie intensywnym, dla uzyskania czterokilogramowej sztuki potrzeba więc około 15 kg pasz treściwych. Mając dobre wybiegi, ptak znaczną część tej paszy ściągnie na siebie sam.

Takie właśnie korzystne warunki chowu indyków ma Maria S. w Jastrzębce (pow. przasnyski). Gospodarstwo leży na kolonii, za obejściem ciągnie się zagajnik i las, przed domem jest spory sad. Toteż pani Maria odchowuje co roku kilkadziesiąt młodych indyków, uzyskując za nie ładną sumkę i mając wspańnięte pieczone na uroczystości rodzinne. Ma duże doświadczenie hodowlane, dlatego warto poznać, jak pielęgnuje indyczęta.

— Pisklęta wylęgają pod indyczkami, które są dobrymi, troskliwymi wodzicielkami — opowiada doświadczona hodowczyni. — Kura nie umie dostatecznie chronić indycząt przed przejedzeniem się, przed wilgocią lub niebezpiecznym dla nich przeciągnięciem, upałem i ostrym słońcem. Nigdy nie wypuszczam indycząt na rosę ani deszcz. Przy niesprzyjającej pogodzie siedzą w swojej zagrodce.

Zagrodka, to część sieni;

jedna jej ściana jest stale ciepła od komina kuchennego. Zagrodka wysłana czystą ściółką, indyki są bowiem bardzo wrażliwe na czystość pomieszczenia, karmidel i poidel.

Karma musi być zawsze świeża i starannie przyrządzona. Ponieważ zaś indyki potrzebują więcej białka i witamin niż kury, więc pani Maria żywi je od 2 tygodnia życia mieszanką składającą się w równych częściach z twarogu, śrut i siekanej pokrzywy. Od piątego tygodnia stopniowo wprowadza do żywienia ziemniaki. Odpas trwa około 10 minut. Resztę potrzebnej im karmy indyki zbierają w lesie, sadzie, w polu.

— Specjalnie uważam na indyczęta, gdy przebijają się im pióra na grzbiecie, następnie gdy tworzą się korale — wyjaśnia hodowczyni. — W tym bowiem czasie są one szczególnie podatne na choroby, wrażliwe na przemoknięcie, przemarznięcie, upały. Należy więc zapewnić im cień, czystą wodę do picia oraz zdrową, zawsze świeżą karmę. W okresie koralowania powinno się koniecznie do karmy dodawać cebulę i szczypior. Nie tylko dlatego, że są one źródłem witamin, lecz ze względu na to, że cebula odrobacza jelita. Od trzech miesięcy dokarmiam je raz dziennie, gdyż mają dosyć paszy na wybiegach.

Wu-Ha

Radzimy sobie wzajemnie

Kochana „Przyjaciółko”! Kiedy w gospodarstwie jest świnobicie, gospodynie mają kłopoty jak zakonserwować mięso. Najczęściej solą je i kładą do beczulek. Ale solone mięso gdy poleży dłuższy czas, traci świeżość i smak. Najlepiej więc, o czym się przekonałam z własnej praktyki, mięso wekować. Wekuję także obsmażone kotlety schabowe, żeberka itp. W wekach mięso może stać długo i zawsze będzie świeże.

Jolanta S.
powiat płocki

Przechowywanie mięsa w słojach-wekach jest praktyczne i wygodne. Można w nich utrwalić mięso w kawalkach porcjowych, masę mięsa na pierogi i pasztety (przechowywać do 3 tygodni) gulasz, salceson, galaretkę z nóżek.

Aby konserwy były trwałe, trzeba przy sporządzaniu ich przestrzegać idealnej czystości naczyń i noży, produkty muszą być świeże, słoje przed włożeniem konserwy odkażone (w gorącym piekarniku).

Autorce listu redakcja przesyła nagrodę

Każda gospodyni pragnie z chowu i tuczu świń uzyskać jak największe korzyści. Główną pozycję w kosztach wychowu prosiat jak i tuczu świń stanowi pasza. Od tego jakimi paszami będziemy żywić świnię oraz ile będą te pasze nas kosztować będzie zależała w głównej mierze opłacalność chowu trzody.

Jak wiadomo, główną paszę dla świń stanowią ziemniaki, których cena jest różna, w zależności od pory roku i miejscowości. W miesiącach letnich ziemniaków jest mało i są one nieomal wszędzie drogie. Stąd bardzo podrażają koszt żywienia. Ponadto zawierają one stosunkowo duże ilości skrobi i czyli paszy wpływającej na szybki przyrost tłuszczu. Posiadają zaś mało białka, które jest głównym składnikiem tworzenia się mięśni.

Dlatego też w lecie powinniśmy szukać możliwości potaniania żywienia i jednocześnie wzbogacenia dawki pokarmowej w białko. Najtańszą w tym okresie paszą, zawierającą jednocześnie stosunkowo duże ilości białka, są zielonki. 1 kilogram młodej zielonki zawiera tyle samo białka co 1 litr mleka, zaś prawie trzy razy więcej niż ziemniaki i pięć razy więcej od buraków. W zielonkach, poza wysokowarto-

ściowym białkiem, znajduje się wiele związków mineralnych, łatwo przyswajalnych przez organizm zwierzęcy, oraz duża ilość witamin, które są konieczne do prawidłowego funkcjonowania organizmu. Pamiętać jednak trzeba, że trzodzie powinniśmy po-

Zielonki w żywieniu trzody chlewnej

dawać tylko zielonki młode. Im zielonki starsze, tym zawierają mniej białka i więcej niestrawnego przez organizm świń włókna. Zielonki, chociaż są cenną paszą, mogą być tylko częścią dawki paszowej, w skład której powinny wchodzić także pasze treściwe, trochę ziemniaków i mleko.

Najwyższą wartość w żywieniu trzody chlewnej ma lucerna, która częściej koższona (przy skarmianiu świń), może dać do pięciu pokosów. Zawiera ona prawie ośmiokrotnie więcej wapnia (składnika potrzebnego głównie do budowy kośćca) niż jęczmień. Bardzo dobrymi zielonkami są też koniczyzna, pokrzywa, wyka, bobik,

peluszka, seradela, lubin słodki (zwłaszcza żółty), zielone żyto, liście cykorii, kapusta pastewna (wartością dorównuje prawie młodej lucernie), żywokost, topinambur, oraz liście buraków. Oczywiście, znacznie wyższą wartość mają liście buraków cukrowych niż pastewnych. Dobre dla świń są też wszelkiego rodzaju chwasty, byleby nie były one trujące. Do trujących na przykład należą jaskier i kękol, których absolutnie nie można zadawać trzodzie chlewnej.

Zielonki najlepiej podawać pocięte na sieczkę, gdyż zadawane w całości ulegają częściowemu zniszczeniu przez same zwierzęta, które w czasie jedzenia ugniatają je i depczą.

Dziennie na sztukę możemy dawać następujące ilości zielonek:

lochom dorosłym — pokrytym i niskoprosnym 12—15 kg	
” wysokoprosnym 8—10 kg	
” karmiącym 6—10 kg	
warchlakom o ciężarze około 40 kg	2,5 kg
tuczniakom o ciężarze około 70 kg	4 kg
tuczniakom o ciężarze około 100 kg	6 kg

Podawanie większych ilości zielonek nie jest uzasadnione, gdyż jak już powiedzieliśmy, powinny one stanowić tylko uzupełnienie paszy treściwej.

inż. Zdzisław Odoliński

Kiszenie na raty

Silos w gospodarstwie można porównać do spiżarni w domu. Gdy spiżarnia dobrze zaopatrzona, to spokój w domu, gdy silos pełny, to spokój w oborze, bo byłoby syte i zdrowe.

Najwięcej kiszonek sporządzamy na jesieni, zaś wartość silosu spaszamy prawie przez cały rok. Ale zaopatrzyć silos za jednym razem, zwłaszcza w tych gospodarstwach, które nie plantują buraków cukrowych, nie jest rzeczą łatwą. Po prostu może nie starczyć zielonek. Dlatego też w ciągu całego okresu wegetacji (od wiosny do jesieni) należy wykorzystać każdą sposobność aby zaoszczędzić tę zielonkę, której nadmiaru nie ma potrzeby ani spasać bezpośrednio na polu czy w oborze, ani suszyć na siano. Mogą to być pozostałości z traw łąkowych i koniczyn, także z poplonów ścierniskowych lub z niewyjadów pastwiskowych.

Z wszystkich tych zielonek można uzyskać doskonałą kiszonkę. Będą to jednak ilości niewystarczające, aby sformować z nich przymę lub w całości wypełnić silos. Zachodzi więc konieczność dokładania zaoszczędzonej zielonki do silosu wypełnionego już kiszonką lub do sformowanej uprzednio przymy. Ważne jest aby wcześniej sporządzona kiszonka w silosie lub przymie nie była bezpośrednio przywalona ziemią, ale posiadała warstwę izolacyjną z papieru silosowego lub z folii w postaci płachty, co znacznie ułatwi odkrywanie silosu. Płachty z

folii są trudne do nabycia, można więc je z powodzeniem zastąpić starannie przemytymi workami z folii po nawozach mineralnych. Na folię należy rozsiać trochę słomy, co ułatwi późniejsze odkrywanie kiszonki. Dopiero na warstwę izolacyjną kładziemy ziemię lub worki z piaskiem aby obciążać zielonkę. W celu dołożenia świeżego materiału do zakiszenia najpierw zdejmujemy ziemię lub worki z piaskiem, z kolei słomę, a następnie ostrożnie odwijamy folię lub papier silosowy. Na tak odkrytą kiszonkę bez zwłoki nakładamy warstwami rozdrobioną zielonkę, którą ugniatamy i starannie zakry-

wamy. Po 4—6 tygodniach dołożona partia zielonki jest zleżała i ukiszona. Przy takim sposobie kiszenia należy się liczyć z pewnymi stratami składników pokarmowych, gdyż pewna ilość soków ze świeżej zielonki będzie wsiąkać do znajdującej się na spodzie kiszonki. Warstwa graniczna, zarówno z dolnej jak i z górnej strony, na skutek nieuniknionego dostępu powietrza, będzie nieco gorszej jakości (ściemnieje), dlatego tę część kiszonki powinno się przeznaczyć dla jałowizny.

Korzyść ze zwiększenia zapasu paszy z bardzo wartościowych zielonek będzie więc duża i kto się o tym przekona, na pewno zacznie stosować „kiszenie na raty” w swoim silosie.

mgr. Wł. Kamieniecki.

Pierwsza pomoc (2)

W lesie

(Dokończenie ze str. 5)

W lecie zdarza się pięciokrotnie więcej zranień niż w innych porach roku.

Najczęstsze są drobne skaleczenia np. przebicie nogi gwoździem, zranienie przy obieraniu ziemniaków, czy też (bardzo często) drobne ranki palca u nogi spowodowane zbyt rygorystycznym pedicurem.

Proszę tych ranek nie lekceważyć! Każde, najmniejsze nawet skaleczenie należy starannie opatrzyć gdyż przez uszkodzoną skórę mogą się przedostawać do organizmu

człowieka szkodliwe bakterie, wywołujące ropienie rany i zakażenia.

W plażowej torebce czy w wycieczkowym plecaku powinna znaleźć się buteleczka odkażającego środka — „Septofenu” (odkaża rany podobnie jak jodyna, a nie ma jej ujemnych cech). Ranę i jej okolicę zwilżamy tym płynem, następnie kładziemy czystą sterylną gazę, która umocowujemy przy pomocy plastra lub bandaży. Bardzo praktyczne są plastry z gotową gazą tzw. „Prestoplastry”.

Jeżeli rana jest zanieczyszczona ziemią — musimy skierować chorego do lekarza, który zdecyduje czy potrzebny jest zastrzyk z surowicy przeciwtężcowej.

dr Andrzej Korsak

CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

SPRAWA RODZICÓW

ZMARTWIONA CÓRKA pisze: „Mam obecnie 20 lat, jestem dwa lata po ślubie. Życie układa nam się dobrze. Mieszkamy u moich rodziców, których bardzo kocham. Od pewnego czasu dręczy mnie ich sytuacja i dlatego do Ciebie piszę drogą „Przyjaciółko”. Mają po 43 lata. Oboje pracują w tym samym zakładzie, ale na różnych zmianach. Dwa miesiące temu mój mąż podpisał sobie z tatą i zaczął żartować, że mama jest ładna,

ma powroźnienie i że widuje ją z majstrem. Po powrocie do domu tato robił mamie wymówki i od tego czasu matka ma ogromny żal do mojego męża. Potem tato wyjechał w delegację na kilka dni i od razu wrócił jest jakby nie ten sam. Dawniej był zawsze serdeczny i wesoły, obecnie stał się obojętny dla nas i wszystko go drażni. Niedawno tato dostał list, który ja przez przypadek znalazłam w kieszeni jego marynarki. Przeczytałam. To był list od kobiety. Mało tego. Któregoś dnia tato powiedział nam, że jedzie na delegację. Sprawdziłam, że żadnej delegacji wtedy nie miał. Sytuacja staje się groźna. Ja bardzo kocham swego ojca, był zawsze dla mamy i dla mnie niezwykle dobry (jestem jedynaczką). Mama często pla-

cze, żal mi jej ogromnie, ale udaję przed nią, że o niczym nie wiem. Z mężem też na ten temat nie rozmawiam. Boję się, żeby to wszystko nie skrupiło się na nim, przecież na pewno nie chciał doprowadzić do takiej sytuacji. Co robić?”

Dziwny to doprawdy przypadek, który upoważnia córkę do zaglądania do listów ojca! Tego typu „przypadki” są absolutnie niedopuszczalne. Nawet zmartwienie nie upoważniało Cię do zabawy w detektywa. Ostre słowa należą się również Twemu mężowi. Wydawało mu się, że jest dowcipny i oto jakie są tego skutki.

Przejdźmy jednak do sprawy konfliktu między Twoimi rodzicami. Mimo swojej nie-

dyskrecji, nie znasz właściwie szczegółów. Konflikt może zatem wyglądać nieco inaczej, niż widzisz go i komentujesz. Radzić i pomagać mamie mogłabyś tylko wtedy, gdyby sama się z tym do Ciebie zwróciła. Bywa, że ktoś starszy chce się z czegoś zwierzyć młodszemu, że ciekaw jest jego zdania, nawet szuka w nim oparcia i pomocy. Są to jednak sytuacje raczej rzadkie, nietypowe. Rodzice krępują się, nie chcą aby dzieci ingerowały w ich intymne sprawy. Nie życzą sobie zainteresowania tą stroną ich życia i trzeba to uszanować. Możesz natomiast spytać mamę, dlaczego jest smutna, masz prawo zainteresować się humorem ojca, spytać, czy mu coś nie dolega, zasygnalizować mu, że dostrzegasz w

nim zmiany. Może w ten sposób będzie miała okazję do załagodzenia konfliktu, do okazania serdeczności i troski o to, żeby w domu znów panowała atmosfera spokoju i ufności. Możesz też zwrócić uwagę swojemu mężowi, że domowa sytuacja zmieniła się od czasu owej nieszczernej wódki. Jeśli rzeczywiście tamta rozmowa miała takie zasadnicze znaczenie jakie jej przypisujesz, Twój mąż powinien postarać się wytłumaczyć ojcu, że potraktował jego słowa zbyt serio.

To wszystko co możesz — nic więcej. Bo żeby rzeczywiście pomóc rodzicom, trzeba by znać dokładnie przyczyny konfliktu i to oni sami lub jedno z nich musiałyby się zwrócić o pomoc.



RODZICE I DZIECI

ZA DOBRE STOPNIE

WLADYSŁAWA pisze: „Kilka lat temu umarł mój mąż. Jestem sama z córką. Ewa ma 15 lat, nie mam z nią specjalnych trudności, dobrze się uczy. Na zakończenie roku chciałabym jej coś kupić w nagrodę. Ewa marzy o rowerze składanym. Nie mówi tego wprost, bo wie, że nie

mamy wiele pieniędzy. Składam na swoje palto zimowe i zaczynam zastanawiać się, może jeszcze pochodzić rok w starym i pieniądze przeznaczyć na rower dla Ewy? Chwilami jest mi córki bardzo żal. Nie ma tego, co mają inne dzieci. Chciałabym wynagrodzić jej jakoś pólśieroctwo”.

Ale raczej nie kupnem roweru, droga Czytelniczko! Serdecznością, ciepłem, stwarzaniem dobrej atmosfery w domu, nie zaś wydatkiem ponad stan. Tylko w bajkach marzenia spełniają się od razu, na zasadzie czarodziej-skiej różdżki i działania do-

brej wróżki. W życiu jest inaczej. Sama czekasz przez kilka miesięcy na realizację swoich potrzeb, zaś Ewie chcesz zafundować drogi prezent kosztem własnych wyrzeczeń. Uważaj! Tą drogą doprowadzić można córkę do samolubstwa, egoizmu. Młoda osóбка nieraz łatwo przyzwyczajają się do myśli, że jej się wiele należy i nie rzadko zetraca przy tym rozumienie dla położenia matki. Przechodzi na pozycję człowieka biorącego, w zamian niewiele dającego.

Jeśli zaś chodzi o nagrody za sukcesy w nauce, rzeczywiście są one potrzebne.

Każdy łaknie uznania za swoją pracę. Niedopuszczalnym błędem jest pomijanie sukcesu milczeniem. Uznanie nie musi się jednak wyrażać w wielkich prezentach. Nagrodą może być wspólna wyprawa na dużą porcję lodów, jakaś wycieczka, bilety do teatru, jeśli zaś i to nie jest możliwe, to nagrodą może być sama pochwała.

Jeśli chodzi o rower, radzimy Ci zastosować taką samą metodę, jak przy realizowaniu kupna Twojego płaszcza. Ułóżcie sobie z córką plan działania. Oceń, ile pieniędzy możesz miesięcznie odłożyć, oczywiście po zebraniu po-

trzebnej sumy na Twój zakup. Ewa też powinna przyczynić się do oszczędzania. Jest dużą dziewczynką, dobrze się uczy. Może mogłaby zarobić sobie trochę korepetycjami, może podjęłaby się jakiejś pracy dorywczej w lecie? Młodzież zarabia czasem na przykład przy myciu okien, pilnowaniu dzieci, zbieraniu grzybów, jagód i sprzedawaniu ich w spółdzielni. Córka na pewno nie będzie uważała się za pokrzywdzoną. Odczuje Twoją troskę, dowie się, że odkryła jej marzenia i chcesz jej pomóc w ich zaspokojeniu. Będzie Ci za to wdzięczna.



LEKARZ ODPOWIADA

Załamana Jagoda — Radzimy Ci powiedzieć mamie, że odczuwasz świąd i masz

upławy. To zdarza się kobietom i dziewczętom w każdym wieku i wcale nie musi świadczyć o chorobie wenerycznej. Ale stanowczo trzeba pójść do lekarza. W mieście, w którym mieszkasz, jest na pewno „Poradnia K” (w ośrodku zdrowia przy Prezydium Rady Narodowej), w której przyjmuje lekarz ginekolog. Poradnictwo gine-

kologiczne jest bezpłatne. „Syzyf” — Gorycz bijąca z Twojego listu i posądzenie wszystkich kobiet o oziębłość jest naprawdę mało uzasadnione. Byłoby dobrze, gdybyś porozmawiała z lekarzem seksuologiem w Poradni Rodzinnej Towarzystwa Planowania Rodziny (dawniej TSM). Może wybierecie się tam wspólnie z żoną? Twier-

dzisz, że przeczytałeś wszystko, co na ten temat napisano. Czy znasz również publikację „Klinika nerwic płciowych” — prof. Bilikiewicza? Jeśli nie, to radzę przeczytać; publikację znajdziesz w poradni (w księgarniach jej nie ma).

W sprawie wyprysków na skórze należy się poradzić le-

karza dermatologa. Napisz, czy skorzystałaś z naszej rady, podaj swój adres.

I. W. z Pabianic. Objawy te są zapewne spowodowane zropiałym kaszakiem skóry moszny. Mąż powinien udać się do lekarza specjalisty chirurga, który pokieruje leczeniem. Kuracja jest łatwa i daje dobre wyniki.



PORADY PRAWNE

PRZEZ CUDZE POLE

JÓZEF K. z pow. brzezińskiego pisze: „Z moich zabudowań jest do szosy około 200 m. Z tego 150 m jeżdżę po swoim polu, kawałek przez

pole sąsiada. Dopóki sąsiad żył, wszystko było dobrze. Ale po jego śmierci w jesieni ubiegłego roku wciął się awantury z jego synem. To mi zaorze przejazd to wbije pale, to ułoży kamienie. Gdy mimo to jeżdżę, odgrąza się, że podał mi do sądu i będę musiał płacić za szkody. Nie lubię kłótni, ale z tego przejazdu nie mogę zrezygnować, bo musiałbym nadrobić przeszło kilometr drogi. Co robić?”

Drogi Czytelniku! Sprawa, którą nam przedstawiłeś jest dość skomplikowana. Z jednej strony jesteś — mówiąc słowami przepisów — posiadaczem prawa przejazdu przez pole sąsiada, ponieważ zmarły zgodził się na to, żebyś przejeżdżał przez jego grunt. Syn sąsiada (choć obecnie on jest właścicielem gruntu) nie ma prawa zmienić postanowienia zmarłego ojca. Ponieważ Twoje prawo do przejazdu zostało samo-

wolnie naruszone, mógłbyś wystąpić do sądu o zapewnienie swobodnego przejazdu i chyba uzyskałbyś pomyślny wyrok. Z drugiej jednak strony obecny właściciel pola może sobie nie życzyć, abyś przez nie przejeżdżał. Wprawdzie nie wolno mu samowolnie uniemożliwić Ci czy utrudniać przejazdu, ale może wystąpić do sądu przeciw Tobie o orzeczenie zakazu przejazdu. Takie orzeczenie użyskałby w przypadku, gdyby

sporna droga nie została uznana za „drogę konieczną”.

W Twoim interesie leży doprowadzenie do porozumienia z właścicielem gruntu. Sądźmy, iż zgodzi się on na przejazd przez jego pole za odpowiednią opłatą. Gdyby droga uznana została za drogę konieczną, także musiałbyś płacić stosowne wynagrodzenie.

Informację naszą oparliśmy o treść art. 336—344 oraz 145 i 222 Kodeksu Cywilnego.



WYPADA NIE WYPADA

JANKA K. „W tym roku kończę studia dla pracujących. W czasie pisania pracy magisterskiej często korzystałam z pomocy starszego kolegi, który z niemalym trudem zdobywał potrzebne mi książki i materiały. Za tę pomoc pragnę mu się w jakiś sposób odwdziżyć. Myślałam o zaproszeniu kolegi do restauracji, ale to chyba niezbyt fortunny pomysł? Może

ofiarować mu kwiaty i jakiś drobiazg?”

Uczynnemu koledze radzimy kupić wartościową książkę, odpowiadającą jego zainteresowaniom, albo album. Możesz do tego dołączyć kwiaty. Prezent wręcz w miejscu pracy, albo umówcie się w kawiarni. A może zaprosisz kolegę do siebie do domu na kolację czy kawę? Słowem na jakieś małe a miłe przyjęcie, które zapewne urzeczywistni rację zakończenia studiów dla grona bliskich Ci osób.

KRYSTYNA z KRASNIKA: „Kupiłam sobie komplet do kawy, który składa się z sześciu filiżanek, cukiernicy, dzbanuska do śmietanki oraz dzbanka. Chciałabym wie-

dzieć, jak prawidłowo posługiwać się nowym nabytkiem? Czy do filiżanek sypujemy kawę i dopełniamy wodą z dzbanka, czy też kawę parzymy w dzbanku i rozlewamy do filiżanek?”

Kawę parzyć można w dobrze wygrzonym dzbanku; podać trzeba na stół tuż przed nalaniem do filiżanek. Można też zaparzyć ją innym systemem (podobno jest 100 sposobów) i przelać do wygrzanego dzbanka już zaparzoną.

ASKA: „Bardzo lubimy się z moim chłopcem i zależy mi na nim. Sprawia mi jednak przykrość paleniem papierosów na ulicy w moim towa-

rzystwie. Wiem, iż nie wypada palić idąc z dziewczyną”.

Masz rację! Palenie papierosów na ulicy w ogóle nie jest eleganckie, tym bardziej, jeśli idzie się z dziewczyną. Palenie w takiej sytuacji zwykło się u nas uważać za brak szacunku dla osoby towarzyszącej. Niestety, obecnie spotyka się nawet dziewczęta palące na ulicy. Jest to w bardzo złym guście. Palenie na ulicy tym bardziej nie jest wskazane, że łatwo przy takiej okazji wypalić komuś dziurę w ubraniu. Bardzo też razi to, iż uliczni palacze śmieją, ponieważ zazwyczaj rzucają niedopałki na chodniki i jezdnię.

Prosimy o adresy:

Stroskana Helka; Agnieszka — koleżanka bezwzględnie powinna powiedzieć mamie o tym, co ją spotkało: „Cierpiąca piekło na ziemi” — Antiochu nie wolno podawać bez kontroli lekarskiej. Obecna choroba męża nie może jednak mieć przyczyny w tym, że to robiłaś; Janina Jurkiewicz — na razie projekt jest nieaktualny, zbyt dużo kobiet protestowało; Anka — a może powiesz siostrze? podaj nam swój adres; Janka — w sprawie oddania dziecka do Domu Dziecka zwróć się do Wydziału Zdrowia przy Prezydium PRN; Irma — odpowiedź uzyskasz jedynie od lekarza laryngologa, podaj nam adres koleżanki lub „poste-restante”; Ania z Kieleckiego — podaj przedko adres swój lub osoby zaufanej. Dlaczego nie chcesz porozmawiać z mamą? Tak byłoby najłatwiej; Pan Koszarek z USA — proszony jest o podanie adresu, odezwała się rodzina!



WYPRÓBOWANE ŚRODKI do pielęgnacji włosów „CELIA”

- **LAKIER DO WŁOSÓW**
stosuje się do wszystkich rodzajów włosów, a w szczególności do włosów osłabionych wskutek trwałej ondulacji, farbowania i używania środków utleniających
cena zł 15.—
- **PREPARAT DO TRWAŁEJ ONDULACJI**
umożliwiający szybkie i łatwe ułożenie fryzury bez pomocy fryzjera
cena zł 16.—
- **ODSIWIACZ „ORIENTINE”**
płyn o wieloletniej tradycji, przywracający siwym włosom ich naturalny kolor, nieszkodliwy dla zdrowia.
cena zł 20.—

Przeczytaj — wytnij — wypełnij — wyślij

„DOM KSIĄŻKI” CZYTELNIKOM „PRZYJACIOŁKI”

Księgarnia „DOM KSIĄŻKI”
CZĘSTOCHOWA

AL. N. M. P. 8

Zamówienie Nr 2/71

Zamawiam (my) następujące książki z prośbą o przesłanie ich pod moim (naszym) adresem:

LITERATURA PIĘKNA

- egz. Orzeszkowa E. — OPOWIADANIA, TADEUSZ, DOBRA PANI, ABC i inne 25.—
- egz. Kraszewski J. I. — HISTORIA PRAWDZIWA O PETRKU WŁASCIE 34.—
- egz. Kraszewski J. I. — SEMKO 60.—
- egz. Kann M. — KONIEC A POCZĄTEK ŚWIATA 21.—
- egz. Przymanowski J. — ZE 101 FRONTOWYCH NOCY 30.—

HISTORIA

- egz. Dowiat J. — CHRZEST POLSKI 15.—
- egz. Trawkowski St. — JAK POWSTAŁA POLSKA 22.—
- egz. Manteuffel T. — HISTORIA POWSZECHNA (Sredniowiecze) 75.—
- egz. Żywieżyński M. — HISTORIA POWSZECHNA (1789—1870) 90.—
- egz. ATLAS PRZEMIAN POLITYCZNYCH ŚWIATA w XX wieku 40.—

ENCYKLOPEDIA — SŁOWNIKI

- egz. MAŁA ENCYKLOPEDIA MUZYKI 180.—
- egz. MAŁA ENCYKLOPEDIA LOGIKI 100.—
- egz. MAŁY SŁOWNIK GEOLOGICZNY 30.—
- egz. MAŁY SŁOWNIK MATEMATYCZNY 35.—
- egz. MAŁY SŁOWNIK PISARZY NARODÓW EUROPEJSKICH ZSRR 45.—

Przesyłkę zobowiązuję (my) się wykupić natychmiast po jej nadejściu. Imię i nazwisko oraz dokładny adres zamawiającego:

(podpis)

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA

Wrocławskiego Zjednoczenia Budownictwa

Wrocław, ul. Podwale 27 — tel. 304-38

od 1 września 1971 r. ul. Braniborska

OGŁASZA PRZYJĘCIA

uczniów na rok szkolny 1971/72

w zawodach 2-letnich:

- | | | |
|--|--------------------|--------|
| MURARZ | — wiek — ukończone | 15 lat |
| BETONIARZ-ZBROJARZ | — wiek — ukończone | 15 lat |
| SZTUKATOR-KONSTRUKTOR DREWNIANYCH | — wiek — ukończone | 15 lat |
| SZTUKATOR-MALARZ | — wiek — ukończone | 15 lat |
| MONTER WEWNĘTRZNYCH INSTALACJI BUDOWLANYCH | — wiek — ukończone | 16 lat |
| MONTER KONSTRUKCJI STALOWYCH | — wiek — ukończone | 16 lat |
| MONTER KONSTRUKCJI ŻELBETOWYCH | — wiek — ukończone | 17 lat |
| POSADZKARZ | — wiek — ukończone | 17 lat |

Nauka trwa 2 lata, po skończeniu szkoły jest możliwość kontynuowania nauki w 3-letnim Technikum Budowlanym.

WYNAGRÓDZENIE: Klasa I od 260 zł — do 420 zł

Klasa II od 380 zł — do 500 zł plus premia

Przyjęci uczniowie otrzymują ubrania wyjściowe BEZPŁATNE.

EGZAMIN WSTĘPNY NIE OBOWIĄZUJE

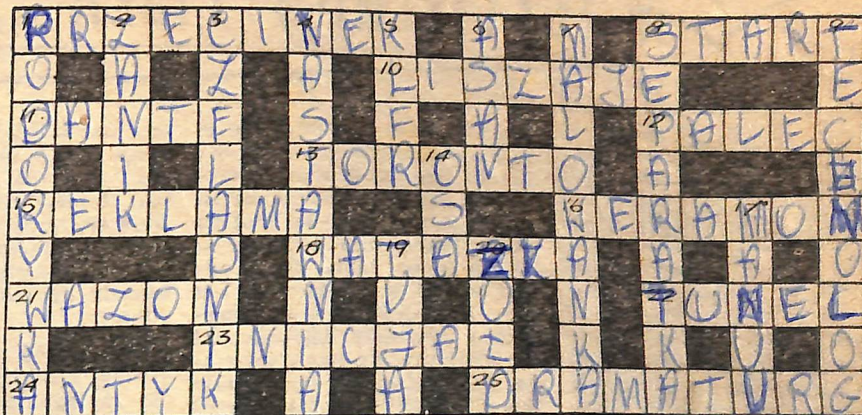
Szkola zapewnia zakwaterowanie w internacie z odpłatnością za wyżywienie. O przyjęciu do szkoły i internatu decyduje kolejność złożenia dokumentów. Do podania należy dołączyć:

1. Zyciorys
2. Świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
3. Wyciąg aktu urodzenia
4. Zaświadczenie lekarskie o przydatności do zawodu
5. Zaświadczenie o stanie majątkowym
6. 2 zdjęcia

Szczegółowych informacji pisemnych i telefonicznych udziela sekretariat szkoły. I 147

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) znak przestankowy, 8) marka polskich aparatów fotograficznych, 10) chorobliwe wykwyty na skórze, 11) autor „Boskiej komedii”, 12) część ręki lub nogi, 13) stolica prowincji Ontario w Kanadzie, 15) dźwignia handlu, 16) środek przeciwbólowy, 18) przywódca watahy, 21) naczynie na kwiaty, 22) przejazd wykopany pod ziemią, 23) początkowa, zazwyczaj ozdobna litera, 24) przedmiot z przeszłością, 25) typ pisarza.

PIONOWO: 1) płytka orka zaraz po zżęciu zboża, 2) utrata, zaginięcie, 3) zdobywała zawód u majstra, 4) obiekt kolejowy, 5) duchowieństwo, 6) waszmość pan, 7) barwna rycina, 8) oddzielne pomieszczenie w szpitalu, 9) zna się na sposobach przeróbki i obróbki materiałów, 14) kuzynka trzmiela, 17) opera Paderewskiego,

Poszukuje gospośi na stałe do dwojga dzieci. Warunki bardzo dobre. Krystyna Wydzga, Warszawa 34, ul. Zawajska 9.

19) wiecznie zielony krzew parkowy, 20) żołnierska gaża.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozłozowania: chińskie pióro i 10 książek.

OGŁOSZENIA DROBNE

POCZTOWKI dźwiękowe — 17 zł z życzeniami 31 zł, za pobraniem pocztowym — termin dwutygodniowy wysłać Studio Nagrań, Bydgoszcz, Aleje 1 Maja 27. Proszę podać wyraźnie tekst życzeń, szczególnie imiona i nazwiska, tytuł wybranej piosenki oraz kilka zastępczych. Zastrzegamy sobie prawo wyboru melodii jeżeli w zamówieniu nie będzie zastrzeżeń co do zmiany piosenki. I 149

NAGRANIA dźwiękowe — Kielce 1, skrytka pocztowa 367. Podać treść życzeń oraz kilka wybranych piosenek. Należność pobiera listonosz przy doręczeniu. I 150

STARE obrazy i antyczne meble kupię. Oeifry nr 15746 kierować: Biuro Ogłoszeń „Kurier Polski” Warszawa — Praga, ul. Karola Wójcika 36. I 152

Mini książka
kucharska .32.

RYBY

Konserwy
jadą z nami!



Czy wiecie, że jak wykazują badania rynku — wieś zjada więcej konserw i koncentratów niż miasto? Szczególnie duże zapotrzebowanie jest latem, bo z jednej strony mieszczuchy uciekają na wieś i zjadają się konserwami, a z drugiej — prace w polu nie pozwalają gospodyniom zbyt dużo czasu poświęcać kuchni więc... ratują się konserwami. Z konserw tych największe powodzenie mają smakołyki śledziowe, bo są zdrowe, smaczne i niedrogie.

Ci wszyscy, którzy w soboty i niedziele uciekają z miast do lasu i na zieloną trawkę, nad rzeki lub jeziora — również zaopatrują się w konserwy i — maleńki nożyk do ich otwierania. Przecież taką konserwę najłatwiej jest wziąć z sobą — nawet do kieszeni, nie tylko do koszyczka czy plecaka. A mimo to warto z konserwy zrobić całe danie i wziąć ze sobą w szczególnie zamkniętym plastikowym pudełeczku. Np. takie: 20 dkg sera żółtego (np. GOUDA) zetrzeć na dużych oczkach tarki. To samo zrobić z 2—3 kalarepkami i 1—2 cebulami. Wymieszać to z puszką śledzi w sosie pomidorowym (pokrajanych w kostkę), dodając do smaku soli, pieprzu, musztardy. Pudełko wyłożyć liśćmi salaty, nałożyć przygotowaną salatkę, przykryć znowu zieloną salata i pudełko szczelnie zamknąć. Do tego, podczas pikniku na zielonej łące wkrajając kilka świeżych pomidorów lub jeść je jak jabłka.

Taką salatką można też wypełnić ogórki wydrążone z gniazda nasiennego. Dzięki serowi i śledziom danie będzie bogate w białko, o wiele bogatsze, niż np. pieczone kurczę lub schabowy. A przy tym pamiętajmy, że śledzie mają niektóre składniki mineralne, które nie występują w mięsie np. jod, a także bogactwo fosforu i wapnia, witaminy A, D, E, B. Ich tłuszcz obniża poziom cholesterolu we krwi. K 148

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5. Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. centrala 28-24-11, wew. 32 lub 89. Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty. Zam. 2387. U-38

TYM RAZEM MODA DLA PANÓW

Mężczyznom dojrzałym polecamy ubrania i marynarki w stylu klasycznym, ale trochę unowocześnionym (fot. 1). Marynarka powinna być bardziej dopasowana i dłuższa, z zapięciem jednorzędowym, z wyprostowanymi ramionami (nie podwyższonymi i nie spadzistymi, raczej naturalnymi), z klapami szerszymi, lekko zaokrąglonymi.

Na lato najlepsza jest marynarka z lnu, elanobawełny lub płótna. Zależnie od okazji można do niej nosić koszulkę polo lub modną koszulę z wydłużonym kołnierzykiem i szerokim krawatem z dzianiny wełnianej lub bawełnianej.

Dla mężczyzn młodych i szczupłych modne są zakłady typu safari, battle-dress (komplet z krótką bluzą, wszytą w pasek) oraz różnego rodzaju wdzianka i przewiewne koszule, najczęściej dopasowane zaszewkami z

przodu i z tyłu, z kołnierzykiem wydłużonym i rękawkami trochę węższymi niż normalnie. Koszule mogą być jednokolorowe lub różnokolorowe, z etaminy, batystu, czy nawet kretonu, często także ażurowe.

Na zdjęciach przedstawiamy battle-dress (fot. 2) szyty przez ZPO „Odra” w Szczecinie i garnitur z elanobawełny (fot. 1) produkcji ZPO „Vistula” z Krakowa (modele te udostępniono nam do zdjęć w PDT Praga w Warszawie) oraz ażurową koszulkę (fot. 4) z ZPO „Wólczanka” z Łodzi. Natomiast efektowny garnitur z taksu (fot. 3) pochodzi z kolekcji Pret a Porter z Paryża. Dodatkowym elementem dekoracyjnym garnituru jest stębnowanie w kontrastowym kolorze. Warto też zwrócić uwagę na oryginalne dziurki.

JADWIGA

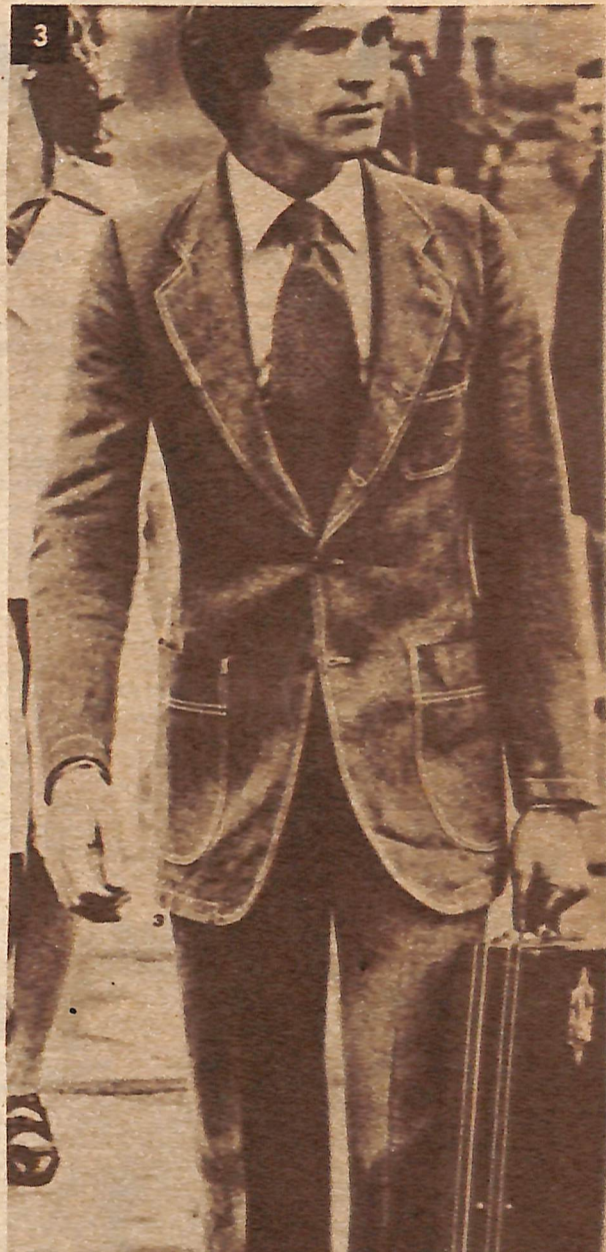


HRABINA OPowieść FILMOWA Z HONKONGU

Charles Chaplin, twórca „Hrabiny”, to już postać niemal legendarna, żywa historia kina. Równocześnie Chaplin to twórca współczesny, czynny, który nie powiedział jeszcze swego ostatniego słowa. Ma obecnie 82 lata i ciągle nowe plany filmowe. „Hrabina z Hongkongu”, zrealizowana kilka lat temu, jest jego najnowszym filmem. W „Hrabinie” Chaplin ukazuje się tylko raz, w maleńkiej roli. Grają natomiast jego dzieci: Sydney i Geraldina Chaplinowie. Role główne kreują wielkie gwiazdy: Sophia Loren i Marlon Brando. On nazywa się w filmie Ogden, jest amerykańskim milionerem i dyplomata. Ona ma na imię Natasza, jest rosyjską hrabiną, która wiezie w Hongkongu dość nędzne życie, ale za wszelką cenę zamierza je zmienić na lepsze. Metodę obiera dość osobliwą. Ogden po wspaniałym przyjęciu u przemysłowca Clarka, budzi się w kabinie swego luksusowego statku ze straszliwym kacem i bólem głowy. Rozbity i nieszczęśliwy dzwiga się z kozetki, otwiera szafę, by zmienić ubranie i... znajduje w szafie dziewczynę. Jest nią właśnie Natasza, poznana na wczorajszym przyjęciu. Ogden próbuje się pozbyć nieproszonego gościa, ale Natasza nie daje się łatwo usunąć. Chce uciec z Hongkongu, znaleźć się w Stanach, ale nie ma ani paszportu, ani biletu. Dni mijają na ciągłych targach i awanturach, statek płynie a Ogden i jego najbliżsi współpracownicy zostają mimo woli wciągnięci w konspirację. Każde puknięcie do drzwi kabiny budzi ich paniczny lęk. Wieść o Nataszy nie może się wydostać na zewnątrz. Poza groźbą zwicnięcia dyplomatycznej kariery istnieje jeszcze inne niebezpieczeństwo. Ogden jest w trakcie przeprowadzania rozvodu. Obecność Nataszy może utrudnić sprawę.

Z pewnością „Hrabina” nie dorasta do najlepszych filmów Chaplina takich jak „Brzdąc”, czy „Światła wielkiego miasta”, ale raz jeszcze dowodzi, że stary Chaplin jest mistrzem rozrywki. Na zdjęciach: 1. Sophia Loren, 2. Marlon Brando i Sidney Chaplin

B. Ciecierska



Susan (Zuzanna) Hampshire jest dziś najpopularniejszą aktorką angielską. Telewizowie 58 krajów (wśród nich i Polski) poznali ją w roli Fleur w serialu „Saga rodu Forsytów”. Zuzanna ma piękne włosy rudoblonde, które jako Fleur musiała kryć pod ciemną peruką. Cztery lata temu Zuzanna wyszła za mąż za francuskiego filmowca Pierre Granier-Deferre. Ich ośmiomiesięczny synek, Christopher (Krzysztof), ma takie same imię, jak syn Fleur. Na zdjęciu: Susan Hampshire z mężem i synkiem.





ZABAWY I ZABAWKI

Już za kilka dni rozpoczynają się wakacje. Dzieci będą więc wreszcie miały czas wyhasać się na dworze. Proponujemy dziś kilka zabaw na świeżym powietrzu, które wyrabiają zręczność.

1. Przeciaganka (rys. 1). Dzieci ustawiają się jedno za drugim (gęsiego) w dwa rzędy, które stają naprzeciw siebie. Między pierwszymi w rzędzie, kapitanami zespołów, rysujemy linię. Teraz dzieci w każdym z rzędów mocno chwytają się w pasie, a kapitanowie biorą się za ręce. Na komendę raz, dwa, trzy rozpoczyna się przeciąganie. Przegrywa ten zespół, którego kapitan przekroczy linię narysowaną na ziemi lub ten, którego rząd się rozerwie.

2. Na podobnej zasadzie opiera się druga zabawa (rys. 2) tyle, że jest to tym razem indywidualna, a nie zespołowa próba sił. Dzieci stają w narysowanych na ziemi kołach, trzymając obu rękami związaną, również w koło, linkę. Trzeba tak ciągnąć linkę, aby nie dać się wyrwać z koła. Wygrywa ten, kto choć jedną nogą cały czas stał w swoim kole.

3. Walka kogutów (rys. 3). Jest to zabawa, w której może wziąć udział nawet tylko dwoje dzieci. Zakłada się ręce na piersiach i skacząc na jednej nodze, napiera na przeciwnika tak, aby zmusić go do stanięcia na obu nogach.

Przeczytajcie również o zabawie w „sztynniaka” (rys. 4) i zasadach gry w kometkę, o których piszemy na stronie 11.

Nie zawsze niestety, nawet w czasie wakacji dopisuje pogoda. Co robić gdy pada deszcz? Radzimy zając się wówczas produkcją zabawek. Przygotujcie wcześniej potrzebne narzędzia: nóż, papier ścierny, pędzle oraz materiały: szpulki od nici, duże korale lub kulki drewniane, patyczki po lodach, klej i farby. Z materiałów tych możecie zrobić na przykład kacuzkę, tak jak pokazuje to zdjęcie 6 lub inne zabawki (fot. 5). Może zresztą sami coś nowego wymyślicie. Pamiętajcie żeby zabawki ładnie pomalować. Farba będzie się dobrze trzymała jeżeli przed malowaniem wygładzicie drewno papierem ściernym, a następnie starannie wytrzeć z pyłu. Malować trzeba dwa, trzy razy, ale cienko. Po wyschnięciu farby polakierujcie zabawkę, będzie ślicznie błyszcząca.

Zyczymy dobrej zabawy!

